

ROK IX.

NIEDZIELA 22 STYCZNIA 1939

Nr. 4 (433)

PRINTED IN POLAND — OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKA

30 gr.

# RAZ DWA TRZY!



**Cecylja Colledge**

trenuje w Davos do mistrzostw świata



Reprezentacja Polski, która pokonała Holandję 16:0. Od lewej: Białkowski, Karolak, Szulczyński, Lelewski, Tomczyński, Skatecki, Sobkowiak i Jasiński.



Reprezentacja bokserska Holandji, która uległa Polsce 0:16. Od lewej: Nolten, Nieuvenburg, Dekkers, Post, Verlind, Quentenmayer, Gordenbekker i Nolle.

# NA HOLENDRÓW WYSTARCZYŁ DRUGI „GARNITUR”...

## WRAŻENIA Z MECZU POLSKA—HOLANDJA 16:0



Jasiński (na prawo) przyjmuje gratulacje od pokonanego przez siebie Noltena.

**R**ekordowy wynik i rekordowy... deficyt — oto jak wyglądać powinien najbardziej lapidarny bilans niedzielnej walki na popularnym ringu pocziwego warszawskiego cyrku. Młoda, bo zaledwie trzy mecze międzypaństwowe za sobą mająca, drużynę holenderską rozgromiliśmy

**w najwyższym w pięściarstwie stosunku 16:0,**

a co tem bardziej godne jest uwagi wystawiliśmy przeciwko nim nasz rezerwowy zespół. Gdyby przeciwko Holendrom wystąpiła pierwsza drużyna (która w poniedziałek walczyła w stolicy Szwecji), stosunek punktowy byłby taki sam, tylko że zamiast dwóch godzin, mecz trwałby pewnie godzinę, bo większość walk skończyłyby się nokautem.

Alé obok doskonałego zwycięstwa mecz ten zmartwił poważnie nasze władze bokserskie. Oto okazało się, że publiczność warszawska nie daje się złapać na miernotę. Pomna nauczki, jaką wyniosła z meczu ze Szwajcarią, nie stawiała się licznie na mecz z Holandją. Zaledwie 2000 widzów zebrało się na widowni. Przynieśli

oni ze sobą 3700 zł., a ponieważ całokształt kosztów sięgał 6500 zł., przeto mecz ten zamknięto

**blisko 3-tysięcznym deficytem.**

Nie powinno to jednak zrazić naszej bokserskiej magistratury, gdyż korzyści sportowe, jakie osiągamy ze spotkań naszej rezerwowej drużyny są olbrzymie. Nic tak bowiem nie podnosi w formie narybku jak odpowiedzialne mecze międzynarodowe.

Mecz z Holandją musieliśmy wysoko wygrać. Z jednej bowiem strony stanęła drużyna zupełnie w bojach nie zaprawiona, nie posiadająca ani moralnego poparcia u społeczeństwa, ani finansowego u władzy czy też opieki u związku. Nasz drugi garnitur był zespołem bokserów może gorszych od reprezentacyjnej ósemki, ale o party był o tak ważne atuty, jak popularność boks w Polsce dobre siły instruktorskie, opieka związku i państwa.

*Halendrzy mają może dobre podstawy teoretyczne, mają z pewnością dobre wzory zachodnie, ale*

**nie umieją ich wprowadzić w życie,**

Pod względem rutyny i otrzaskania stoją nisko, nie potrafią zastosować odpowiedniej taktyki w walce z nieznanym przeciwnikiem, co posiada przecież olbrzymie znaczenie w meczach międzypaństwowych, są mało odporni na obcą publiczność. — Technicznie stoją może nienajgorzej (niezli w zwarcu), rozporządzają siłą fizyczną (pod tym względem górowali nad Polakami) i wytrzymałością, ale to wszystko nie mogło wystarczyć.

Drużyna gości stanowiła zespół bardzo nierówny i niejednolity. Kilku z nich to kandydaci na techników, inni — zwolennicy stylu bojowego (zabijacy). Taki np.

Post podobny jest w sposobie walki do Woźniakiewicza, ale bije tylko niosłep i skutkiem tego nie może mieć nic do powiedzenia w walce z ambitnym czy odpornym na atak przeciwnikiem.

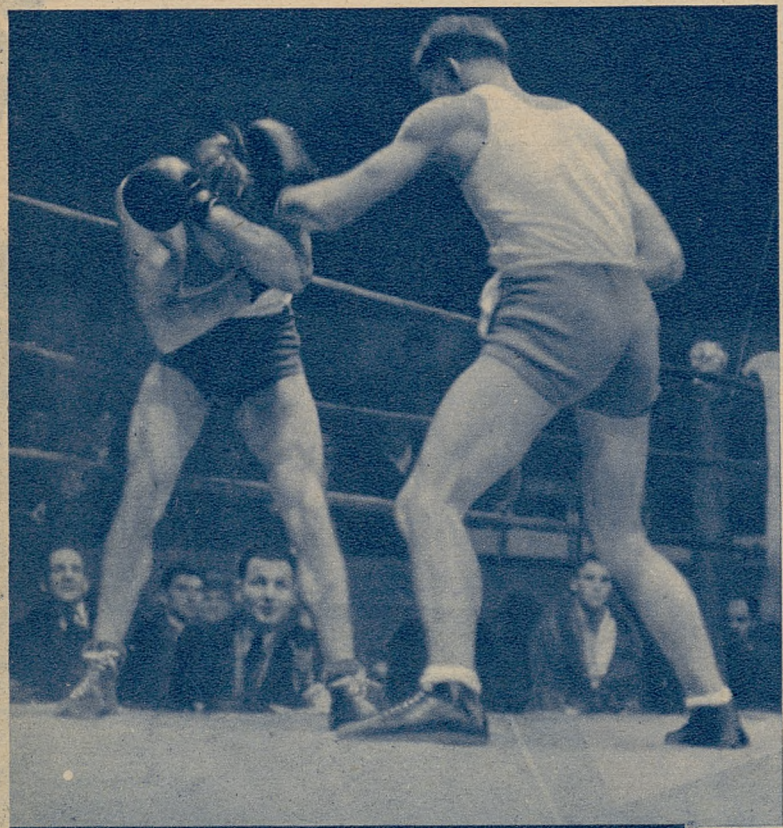
Nolten odważny i bojowy, ale technicznie b. słaby. Najbardziej może podobał się rezerwowy (zamiast Van Lila) Quentenmayer, który potrafił doskonale odpowiadać Szulczyńskiemu. Niezłe warunki posiada półciężki Gordenbekker oraz brat wicemistrza Europy, Dekkers. Najbardziej skończonym pięściarzem był „kogut” Nieuvenburg, posiadający sporo rutyny meczowej (finty), ale bez ciosu.

Występ drużyny polskiej był

**rewją młodych talentów.**

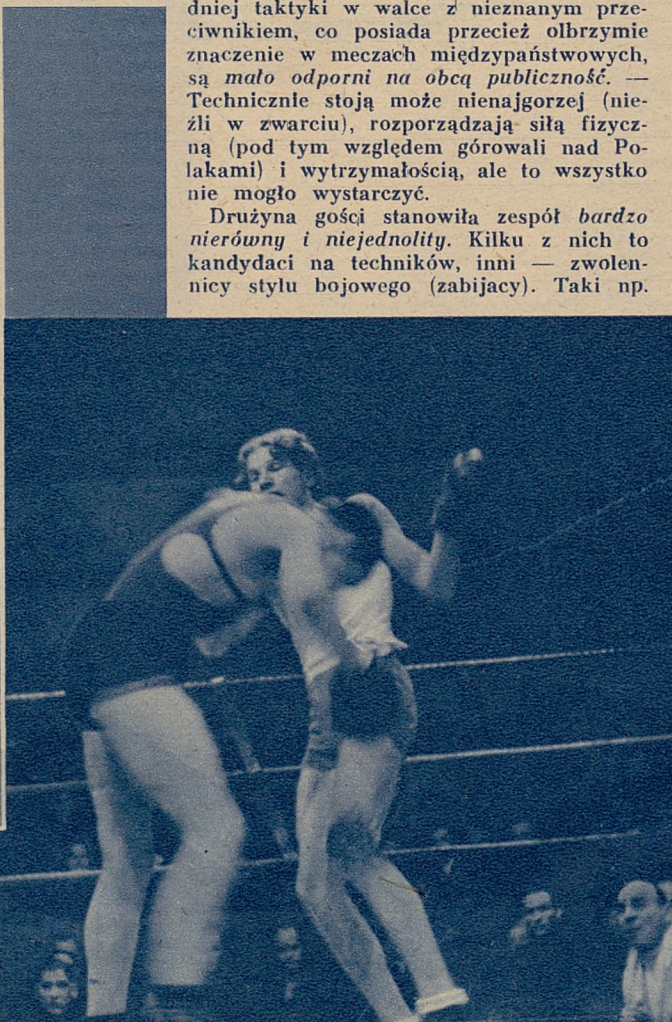
Przyznać trzeba z zadowoleniem, że z tego przeglądu naszego narybku wyszliśmy zadowoleni i pokrzepieni na duchu. Na czoło ósemki wybił się przedstawiciel wagi lekkiej Tomczyński, przypominający sylwetką, gardą i stylem walki popularnego Kolczyńskiego. Jest on wychowankiem wytrawnego „fachmana” pięściarskiego i mistrza Polski, Forlańskiego, należy zatem mieć nadzieję, że 19-letni pupil zostanie dobrze i skrupulatnie poprowadzony ku szczytom umiejętności pięściarskich. Tomczyński walczy może jeszcze zbyt chaotycznie, ale już teraz ma wpojona konieczność stosowania różnorodności i celności ciosu — a to bardzo ważne.

Jasiński był poprawny, ale nie mógł zachwycić. Jest zbyt defenzywny i może za mało wytrzymały. W pierwszych dwóch rundach pokazał jednak duże walory techniczne i sporo szybkości. Szulczyński walczył bardzo dobrze i potwierdził swą for-



Powyżej: fragment walki Lelewskiego (na prawo) z Verlindem w wadze półśredniej na meczu Polska—Holandja w Warszawie.

Na prawo: Post (na lewo) unika ciosu Tomczyńskiego podczas walki w wadze lekkiej na meczu Polska—Holandja.



Szulczyński (na prawo) i pokonany przez niego w wadze średniej Quentenmayer na meczu Polska—Holandja.

# WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW NAD SZWECJĄ

## POLSKA—SZWECJA 12:4

**P**odczas gdy rezerwowa reprezentacja bokseńska Polski zwyciężyła słabiutką Holandję na ringu warszawskim w rekordowym stosunku 16:0, nasza „czółówka” pięściarska znajdowała się już w stolicy Szwecji, gdzie czekał ją mecz międzypaństwowy ze Szwecją.

Aczkolwiek pokonanie Szwedów leżało w granicach możliwości naszej ósemki reprezentacyjnej — to jednak na wynik ze Sztokholmu czekaliśmy z dużą dozą zainteresowania, gdyż rozgrywanie meczu na obcym terenie zawsze gotuje niespodzianki, które mogą odbić się ujemnie na wyniku spotkania.

Tym razem *niespodzianek nie było*, a raczej nie odbiły się one na ostatecznym wyniku, który brzmiał 12:4 dla Polski. Przy bardziej szczęśliwym układzie sił mogliśmy odnieść nawet *wyższe zwycięstwo*, gdyż przegrana Koziółka z Almstroemem nie była tak słuszną, jak to określił werdykt sędziowski, a poddanie się Piłata w walce z Tandbergiem — to naprawdę sensacja, której się nikt nie spodziewał.

W każdym razie wynik 12:4

**jest dużym sukcesem,**

a ponieważ został odniesiony *na obcym terenie* — przeto odbije się napewno głośnym echem w całej bokseńskiej Europie, która bacznie obserwuje wyniki bokserów polskich, uważanych dzisiaj za czołową klasę boks w Europie.

Sztokholm wykazał kolosalne zainteresowanie meczem z Polską. Najlepszym tego dowodem był fakt, że bilety były już w sobotę, a zatem na dwa dni przed meczem, *całkowicie wysprzedane*. To też w poniedziałek wielka hala sztokholmska wypełniła się *po brzegi widzami*. Polaków przywitał prezes Międzynarodowej Federacji bokseńskiej p. *Soederlund*, a po odegraniu hymnów narodowych obydwu państw — rozpoczął się mecz.

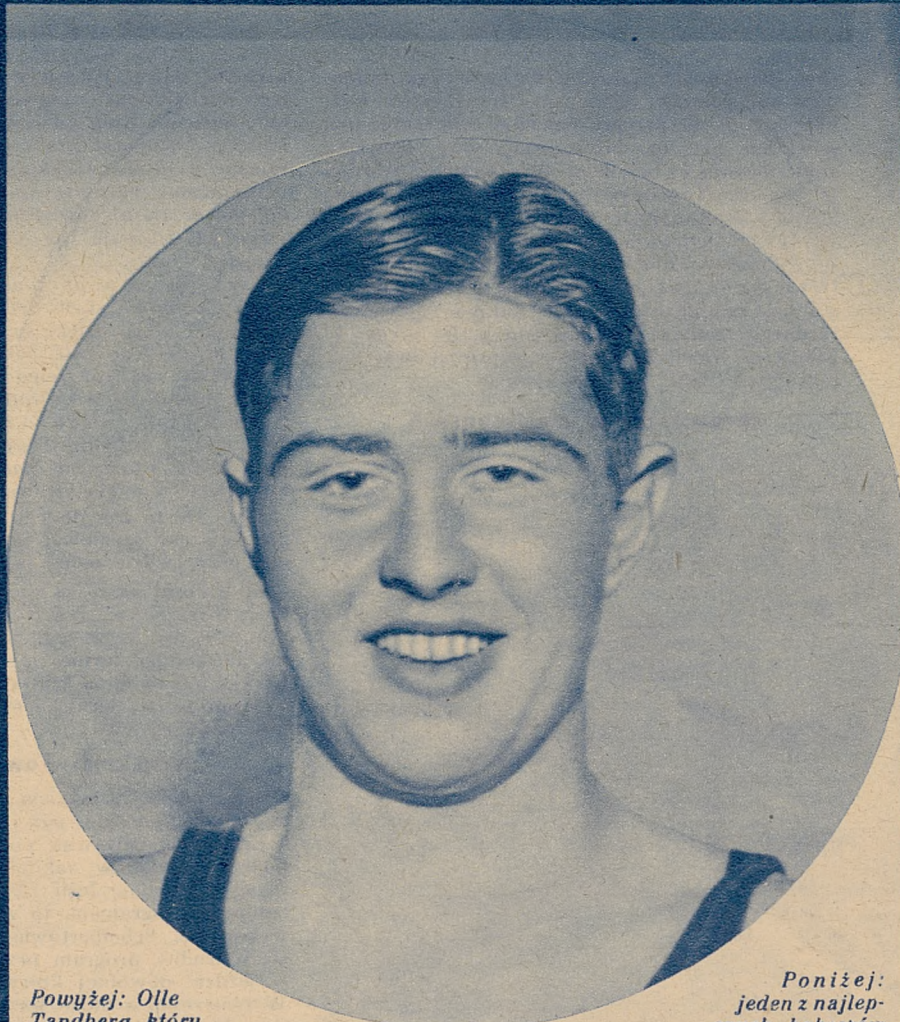
Przewaga naszych bokserów nie była tak druzgocąca, jak to wykazuje ostateczny rezultat. Nasi reprezentanci musieli ciężko walczyć, aby odnieść zwycięstwo, co tylko zresztą dodaje wartości tego zwycięstwa.

Już Rotholc w wadze muszej napotkał na groźnego przeciwnika. Szwed Stig Kreuger walczył doskonale i przez dwie pierwsze rundy miał przewagę. Dopiero w trzeciej rundzie Rotholc przeszedł do generalnego ataku i odniósł nieznaczne zwycięstwo. Widownia przyjęła wyrok sędziów *protestami*.

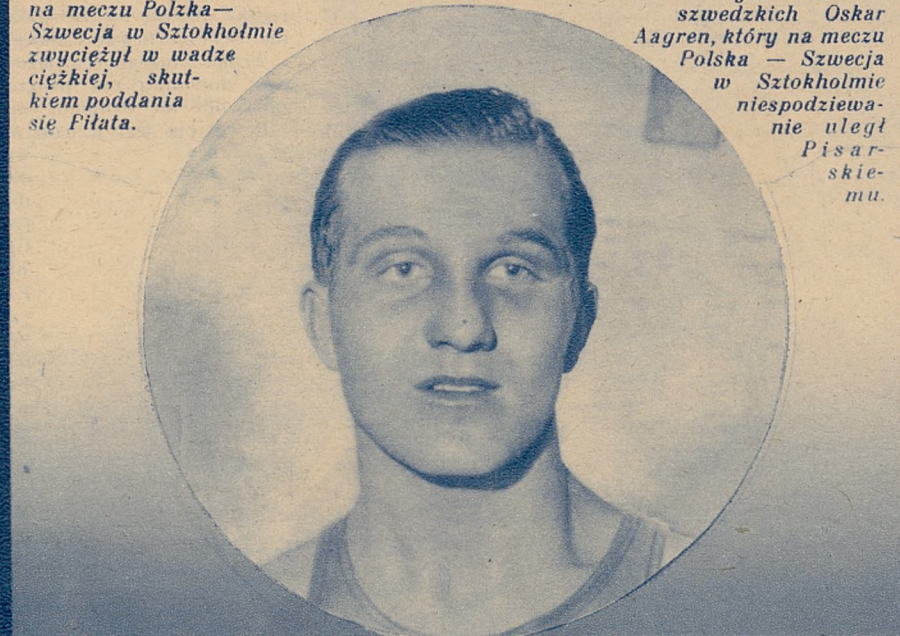
Ta rzekoma krzywda Szwedów została już

**„wyrównana” w wadze koguciej,**

gdzie znowu sędziowie przyznali zwycięstwo Szwedowi *Alstroemowi*, choć z prze-



Powyżej: *Olle Tandberg, który na meczu Polska—Szwecja w Sztokholmie zwyciężył w wadze ciężkiej, skutkiem poddania się Piłata.*



Poniżej: *jeden z najlepszych bokserów szwedzkich Oskar Aagren, który na meczu Polska—Szwecja w Sztokholmie niespodziewanie uległ Pisarskiemu.*

biegu walki sądząc, należało się ono *raczej naszemu Koziółkowi*.

Wspaniałą natomiast formę zademonstrował *Czortek* w wadze piórkowej i to ten sam Czortek, którego formy właśnie się obawiano z uwagi na przeziębienie. Już w pierwszej rundzie gong ratuje *Kurta Kreugera* od wylczenia a przewaga Polaka utrzymała się już do końca.

W wadze lekkiej ambitnie walczący *Woźniakiewicz* odnosi zdecydowane *zwycięstwo punktowe* nad *Johanssonem*. W wadze półśredniej *Kolczyński* przewaga była tak dalece druzgocąca, że jego przeciwnik *Hammar*

**poddał mu się po drugiej rundzie.**

Szwed był zupełnie bezradny wobec wspaniałej techniki naszego asa.

Zwycięstwo Polski zostało przesądzone już po walce w wadze średniej, której przebiegu bardzo obawialiśmy się. Przeciwnikiem *Pisarskiego* w tej wadze był najlepszy bodaj pięściarz Szwecji *Oskar Aagren*. Mimo renomy przeciwnika *Pisarski* potrafił mu narzucić swój styl walki i odniósł nieznaczne, ale niemniej pewne *zwycięstwo na punkty*.

Szymura stoczył nieciekawą walkę z *Andersonem*, który choć górował w pierwszej rundzie, to jednak w następnych ustępował wyraźnie Polakowi i przegrał na punkty. Prowadzimy zatem 12:2 i następuje waga ciężka, w której liczyliśmy na dobry wynik, choć ostatnia przegrana *Piłata* w meczu z Estonją, musiała spowodować pewne obawy. *Piłat* i tym razem

**nie stanął na wysokości zadania.**

Silne a liczne ciosy *Tandberga* w pierwszej rundzie tak oszłomiły naszego *Piłata*, że w drugiej rundzie *poddał się on Szwedowi*, skutkiem czego porażka Szwedów została zmniejszona do 4:12.

Niektóre wyniki meczu spotkały się z dość sprzeczną oceną. *P. Soederlund* był np. zdania, że *Polska wygrała tylko 10:6*, gdyż *Pisarski* jego zdaniem *nie wygrał* walki z *Aagrenem*, ale przeczy temu fakt, że właśnie o zwycięstwie *Pisarskiego* zdecydowało *zdanie sędziego Szweda p. Siljenstranda*. Prezes *P. Z. B. p. Mirzyński* jest zadowolony z wyniku ogólnego, twierdzi przytem, że *Pisarski miał walkę zdecydowanie wygraną*.

Tak więc polscy bokserzy odnieśli w dwóch meczach dwa piękne zwycięstwa, notując rzadko spotykany *wynik dwóch meczów 28:4*. Wyniki te świadczą korzystnie o formie naszych bokserów, to też ze spokojem możemy oczekiwać tegorocznych mistrzostw Europy.

S. P.

mę berlińską (zwycięstwo nad *Campem*). Zaimponował zwłaszcza swem zwarcieciem, gdzie zawsze świetnie wychodził i celnie trafiał. *Lelewski* był może najbardziej wszechstronnie wyszkolonym bokserem naszej rezerwowej ósemki dzięki technice i umiejętności prowadzenia walki, ale raziła nieco jego manjera i przesada.

Po *Skateckim* spodziewaliśmy się więcej. Ma on wprawdzie dobry cios z lewej, ale technicznie nie stoi wysoko, nie potrafi sobie radzić w szeregu sytuacji i niepotrzebnie stale wpada w zwarcie. Naszem zdaniem zasłużył on zaledwie najwyżej na remis. Tego samego zdania była zdaje się *widownia*, która po ogłoszeniu wyniku *wygnawiała decyzje*, obdarzając gromkimi brawami zawodnika holenderskiego.

*Sobkowiak* walczył tylko *przeciętnie* i wygrał właściwie dzięki rutynie i większemu otrząskaniu ringowemu. Miał dobry moment przy końcu drugiej rundy i to wszystko. *Obaj „ciężcy” nie popisali się*, *Karolak* walczył bezradnie i bez planu, a *Białkowski* tylko w pierwszej rundzie zastosował kilka dobrych prostych, pozatem nie potrafił zdobyć się na cios.

Drużyna nasza mogłaby być nawet nieco silniejsza, uważamy bowiem, że od *Skateckiego* znacznie lepszym jest *Kozłowski*, a od *Karolaka* — *Doroba*, *Tomczyński* to w przyszłości waga półśrednia a nie lekka.

Mecz poprzedził zwykły ceremoniał, a mianowicie przemówienia pp. *Sikorskiego* (Polska) i *Boona* (Holandia), odegranie hymnów i wzniesienie flag na masztach.

Sędziowali pp. *Boon*, *Pasturczak* i *Czech Dvorak* na punkty, a ten ostatni również w ringu.

Jeszcze jedna uwaga na marginesie meczu. Oto o braku zainteresowania boksem w Holandji świadczyć może także fakt, że drużyna gości

**nie posiadała nawet jednolitych kostiumów,**

a każdy z zawodników walczył w *innego koloru spodenkach klubowych*. O ile lepiej zatem zaprezentowała się drużyna polska, ubrana w barwy czerwone i białe. Należałoby może tylko przenieść orzelka ze spodenek na koszulkę.

Wyniki walk: waga musza: *Jasiński* wygrywa walkoverem z powodu nadwagi (1.2 kg) *Nollena*. W spotkaniu towarzyskim wygrywa *Jasiński*. Waga kogucia: *Sobkowiak* zwycięża na punkty *Nieuvenburga*. Waga piórkowa: *Skatecki* bije na punkty *Dekkersa*. Waga lekka: *Tomczyński* bije na punkty *Posta*. Waga półśrednia: *Lelewski* wygrywa na punkty z *Verlindem*. Waga średnia: *Szulczyński* zwycięża *Quentemayera* na punkty. Waga półciężka: *Karolak* bije *Gordenbekkera* przez podda-

nie się ostatniego po drugiej rundzie z powodu kontuzji oka. Waga ciężka: *Białkowski* bije *Nollega* na punkty.

**Co mówią o meczu?**

*P. Boon* (kierownik drużyny holenderskiej). — Drużyna polska wygrała *zasłużenie*, ale naszych nieco *pokrzywdzono*, a mianowicie w wagach piórkowej i koguciej. Ponadto gdyby nie kontuzja *Gordenbekkera* miałby on wygraną walkę, a zatem w sumie *mogło być tylko 10:6 na korzyść Polski*. Przegraliśmy jednak *zasłużenie*. Nasi zawodnicy byli *zdeenerwowani okrzykami widowni*, co u nas nie jest w zwyczaju. W drużynie polskiej najlepsi *Jasiński* i *Tomczyński*.

*P. Sikorski* (delegat PZB). — *Trzeba częściej urządzać mecze na dwa fronty*. Są one doskonałym przeglądem rezerw. U nas najlepsi *Tomczyński*, *Lelewski* i *Szulczyński*, w drużynie holenderskiej *Nieuvenburg*.

*P. Suszczyński* (kapitan sportowy PZB). — Jestem bardzo zadowolony z przebiegu meczu. *Nasz młody narybek spisał się doskonale. Wszystkie decyzje słuszne*. W drużynie polskiej najlepsi *Tomczyński* i *Szulczyński*, a słabsi *Karolak* i *Skatecki*.

*P. Dvorak* (neutralny sędzia czeski). — Druga reprezentacja Polski była o *klasę lepsza od pierwszej ósemki Holandji*. *Wszystkie decyzje słuszne*, nawet w wa-

dze piórkowej, gdzie *Skatecki* po dwóch równych rundach przeważał minimalnie w trzeciej. Jedyna przewaga Holendrów zaznaczyła się w wadze półciężkiej, ale *Holender poddał się po dwóch rundach*. — W drużynie polskiej najlepsi *Jasiński* i *Szulczyński*.

*Dyr. Zakrzewski* (wiceprezes WOBZ). — W drużynie polskiej najbardziej podobał mi się *Tomczyński*, z którego za dwa lata wyrośnie bokser pierwszej klasy. Dobrzy także *Jasiński* i *Szulczyński*.

*P. Pasturczak* (sędzia punktowy). — Wynik potwierdził, że *jesteśmy w stanie walczyć na dwóch frontach*. Holandia słaba, mamy cały szereg drużyn, które pokonają ją zdecydowanie.

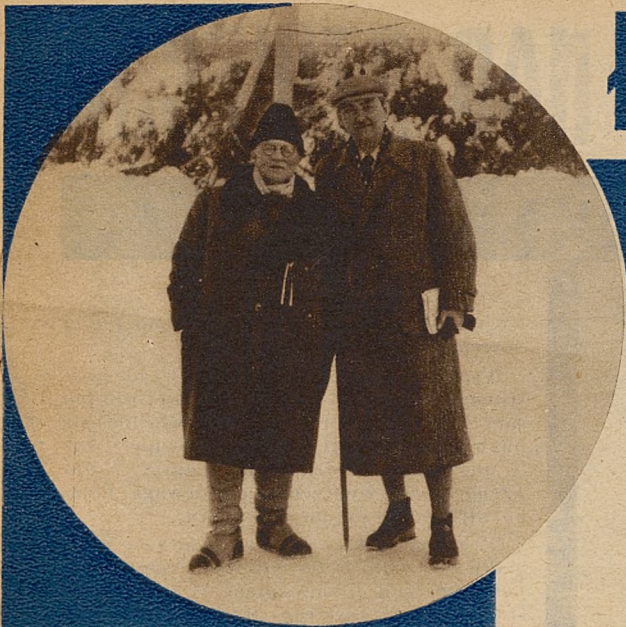
*P. Szydło* (trener drużyny polskiej). — Holendrzy nie byli wcale tacy źli, jakby to wskazywał wynik. Tacy zawodnicy, jak *Quentemayer*, *Nolle* czy *Nieuvenburg* to zawodnicy *zupełnie dobrzy*. W drużynie polskiej wyróżniam *Jasińskiego* i *Tomczyńskiego*. Na tego ostatniego trzeba jednak bardzo uważać, żeby go nie zmarnować. Ale materiał świetny.

*P. Nok* (sekundant drużyny holenderskiej). — Polacy rozegrali już *40 meczów międzypaństwowych*, a my *tylko 3*. To musiało zdecydować. Zachowanie się widowni i decyzje sędziowskie, z wyjątkiem wagi piórkowej, słuszne.

A. Sz.

# ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE W POLSCE

## Obecny poziom — Charakterystyka zawodników



Prezes Zakop. Tow. Łyżw. p. Jamontt i p. Kowalski, wykładawca na kursach P. Z. Ł.

rowe polskie od Katowic. Tylko brak fundusów nie zezwala Śląskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu na przeprowadzenie programu, jaki powinien być przeprowadzony przy sztucznej zimie, trwającej bez mała pięć miesięcy. Wiemy, iż Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie posiada dzisiaj doskonałych kwalifikowanych w łyżwiarstwie figurowym — kierowników i prezesa wybranego nie honoris causa, ale czynnego łyżwiarza. Temu zawdzięczamy, iż w obecnym sezonie zaangażowano do Katowic pierwszorzędного trenera z Budapesztu p. Urbarego, że Katowice chciałyby bardzo wyprodukować odpowiednią ilość narybku, jednak

sprawa utyka na finansach.

kształcić dalej jedynie na własny koszt Kalusów, dlatego udzieliło im — zgodnie z ich życzeniem — zwolnienia z klubu i obecnie Kalusowie są już członkami Zakopiańskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego i jako tacy będą startowali do Mistrzostw Europy w lutym w Zakopanem.

Wyrażamy nadzieję, iż Zakopane potrafi i zechce należycie opiekować się tą obiecującą parą i da im wszelkie możliwości dalszego ich rozwoju na swą i Polskiego Związku Łyżwiarskiego chwałę.

Kalusowie są w doskonałej formie, są jedyną naszą parą, która może i powinna startować na mistrzostwach Europy w swej konkurencji i która dzięki swym ambicjom i młodości może swój poziom jeszcze znacznie podwyższyć.

Zupełnie bez znaczenia jest fakt, iż nie udało im się start na międzynarodowych zawodach łyżwiarskich w Zakopanem dnia 4 stycznia b. r. — Jest to bowiem wyłączną winą naszą, t. j. organizatorów zawodów. Kalusówna czekała 12 minut na wielkim mrozie na znak startu. Kalusówna była do tego stopnia zziębnięta, iż miała sztywne stopy.

Stało się to zaś dlatego, iż sędzia węgierski zażądał, by w konkurencji par sędziował inny sędzia, a więc nie ten, który sędziował przy jeździe pań i panów.

Że wnioski nasze są słuszne — potwierdzili to Kalusowie w całej rozciągłości dzień po zawodach, podczas popisów łyżwiarskich, gdzie osiągnęli tak doskonałą formę, iż rozentuzjazmowana publiczność zmusiła ich do powtórzenia wystąpienia.

Zajmijmy się teraz pierwszym z wymienionych przez nas ośrodków narciarskich:

### Śląskiem Towarzystwem Łyżwiarskiem:

A więc przede wszystkim Erna Scheibertówna — mistrzyni Polski w jeździe figurowej pań.

Erna Scheibertówna posiada doskonałą szkołę, którą górowała podczas zawodów zakopiańskich nad zawodniczkami krajowymi i zagranicznymi. Jeśli zaś jej jazda dowolna nie odznacza się trudnym programem, to za to posiada cechy prawie doskonałości wykonania. Scheibertówna to mądra zawodniczka, zamiast starać się o trudny program przy marnym wykonaniu, posiada program w jeździe dowolnej który opanowała w szczegółach, precyzyjnie. W tym roku, a może jeszcze i w przyszłym — ze względu na doskonałą szkołę — nie widzimy w Polsce dla niej groźnej konkurentki. Szkołę tę zawdzięcza kilkuletniemu treningowi w Londynie. Scheibertównę cechuje spokój i elegancja — rzadko spotykane.

Eryka Ziajówna w jeździe szkolnej była znacznie słabsza, w jeździe dowolnej ma program trudny, doskonale tempo, ale musi zadowolić się drugim miejscem w Katowicach.

Rewelacją jest Kryśia Szczepańska. Młodzianka ta (13-letnia zawodniczka nie opanowała jeszcze nawet dobrze figur szkolnych, ale program jazdy dowolnej posiada jak na nasze stosunki fenomenalny. Nie tylko co do trudności figur, ale co do tempa, układu, synchronizacji i pierwszorzędного wykonania. Estetyczna sylwetka, młodej miłej dziewczyny, zawsze uśmiechniętej, swobodnej, bez żadnej pozy — zrobiła nadzwyczajne wrażenie. Pod jej adresem i pod adresem Leona Osadnika, o którym jeszcze będzie mowa — wypowiedział się znawca węgierski p. Laszlo Orban, iż będą to

### łyżwiarze na miarę światową.

W zupełności podzielamy to zdanie i polecamy opiekę nad nimi Śląskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu — s z e z e g ó l n i e.

Z panów: Grobert i Artur Breslauer nie startowali, jedynie Sojka i Paweł Breslauer. Sojka, który kończy właśnie wyższe studia handlowe — nie był w szcze-

Na lewo w kole: Kryśia Szczepańska (W. T. Ł.)

Na lewo: Paweł Breslauer (Ś. T. Ł.)

Poniżej: Ginter Sojka (Śląskie Tow. Łyżwiarskie).

Zdawaćby się mogło, iż artykuł o poziomie łyżwiarstwa figurowego napisać można dopiero po przeprowadzeniu zawodów o mistrzostwo Polski, które jeszcze są przed nami i w roku bieżącym rozegrane zostaną w Łodzi.

Sprawa jednak przedstawia się inaczej. O poziomie naszych łyżwiarzy decyduje nie porównanie ich między nimi samymi, lecz ich start na zawodach międzynarodowych i dlatego obecnie po przeprowadzeniu VIII-myh międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w jeździe figurowej w Zakopanem — kwestja ta jest aktualna.

Trzy są obecnie ośrodki łyżwiarskie w Polsce, które wchodzą w rachubę przy ocenie jazdy figurowej na miarę europejską: Katowice — Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie, Warszawa — Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie i Bielsko — Bielsko-Bialskie Towarzystwo Łyżwiarskie.

Znośne warunki do rozwoju łyżwiarstwa figurowego — posiada jedynie Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie, które powstało przy Sztucznym Torze w Katowicach, ale



Na prawo: Erwin i Stefanja Kalusowie.



Powyżej: mistrzyni Polski Erna Scheibertówna.



powtarzamy znośne, gdyż warunki te nie są wcale takie dobre, jakimi mogłyby i powinny być.

Nie jest bowiem tajemnicą, że Katowice i wogóle Górny Śląsk upodobał sobie specjalnie hokeja na lodzie i w tym dziale zajmuje nie tylko przodujące stanowisko w Polsce, ale hokej śląski to dzisiaj hokej na zachodnio-europejskim poziomie, który niejednokrotnie i to zwycięsko wypróbował swe siły w walce z zachodnio-europejskimi teamami.

Jazdą figurową Śląsk zajmuje się mniej.

Stąd też trudnym jest położenie Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, gdyż jedynie wielka ilość członków zezwoliłaby na wypełnienie pod względem materialnym planu, jakiego domaga się łyżwiarstwo figu-

Wszak godzina treningu (godzina łyżwiarska — 40 minut) kosztuje bezmała 20 zł. Jeśli więc Śląskie Towarzystwo daje możliwość swym członkom treningu chociażby tylko po 20 minut dziennie pod okiem trenera, to już ponosi wydatek ponad swe siły materialne i zdaje się prezes klubu nieraz dopłaca do swego tytułu.

A 20 minut dziennie, to zamało nawet dla tych łyżwiarzy, którzy już są w Katowicach, nie mówiąc o wyszukiwaniu i kształceniu nowych. Jedynie tym stanem finansowym tłumaczyć sobie należy rozdmuchaną przez prasę warszawską

### sprawę rodzeństwa Kalusów,

naszej mistrzowskiej pary. Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie nie jest w stanie





Leon Osadnik (Ś. T. Ł.)



Willi Heinrich (Bielsko).



Fieg (Bielsko).



Kosiorek (W. T. Ł.)

gólnej formie. Chwiejny w jeździe obowiązkowej, również i w jeździe dowolnej nie pokazał tego, co już umie. Jest bowiem świetnym skoczkiem i piruecistą. W jeździe obowiązkowej przewyższał go nieco Paweł Breslauer — tym razem dobrze usposobiony i opanowany w jeździe dowolnej. Obaj — łyżwiarze rutynowani, którzy może już nie podwyższą znacznie swego poziomu, ale którzy mogą wiele nauczyć naszych młodszych.

Najmłodszy zawodnik STŁ — Leon Osadnik, niepozorny, skromny chłopczyk, zgłaszając się jako zawodnik, w konkurencji międzynarodowej — wywołał u sędziów oceny niedowierzania. Niedowierzanie to przy jeździe figur obowiązkowych (zresztą bardzo trudnych) omal, iż nie przerodziło się w życzliwą radę: a może lepiej odstąpić od zawodów.

Dziwiło nas jednak jego opanowanie się, spokój i ambicja wykonania za wszelką cenę programu. Dopiero przy jeździe dowolnej zrozumieliśmy jego spokój. Osadnik to już łyżwiarz na wysokim poziomie. Zaryzykujemy następujące twierdzenie: gdyby Osadnik miał opanowaną jazdę obowiązkową (obowiązkowych figur szkolnych) w tym stopniu, jak jazdę dowolną, to wysunąłby się rychło na czoło polskich zawodników w jeździe figurowej.

Niestety jazda szkolna wymaga u niego co najmniej dwuletniego, pilnego treningu dla wyrównania tej różnicy.

Tak u niego, jak i szczególnie u Krysi Szczepańskiej — należy podkreślić wysokie umuzykalnienie.

Krysia zaprodukowała nam mazura we własnym układzie, dając dobrą wskazówkę naszym łyżwiarzom, iż powinni w tańcach iść przede wszystkim po linii interpretacji naszych narodowych tańców, które tak doskonale nadają się do przeniesienia na tafle lodową.

Drugi ośrodek łyżwiarstwa figurowego w Polsce to Warszawa — a raczej

#### Warszawskie Towarzystwo łyżwiarskie.

Upośledzone kapryśną zimą, ale silne kil-

kudziesięcioletnią tradycją i bezpośrednią opieką Polskiego Związku łyżwiarskiego.

Nie można zbyt często powtarzać: Warszawa musi nareszcie otrzymać sztuczny tor łyżwiarski. Jest to bowiem koniecznością sportową i brak toru sztucznego w Warszawie odsuwa nas z roku na rok ilościowo i jakościowo od Europy Zachodniej i wkrótce będziemy mieli zbyt wiele do nadrobienia, tak wiele, iż nie będziemy już mogli nadszyc do wyrównania naszej klasy.

A jednak mimo tak ciężkich warunków klimatycznych — ślizgawka bowiem jest otwarta trzy dni, a potem zamknięta dwa tygodnie, a wogóle tych dni ślizgawkowych dobrych jest nie więcej ponad 30 w roku — i w Warszawie łyżwiarstwo figurowe się rozwija.

Dowodem tego, to siostry Jadwiga i Hanna Dąbrowskie Bursche, Łaniewska Karczewska i Matusińska.

Bursche — młoda zawodniczka — poświęca się jeździe pojedynczej pań. Pobyt w Londynie spowodował u niej równość formy i poziomu tak w jeździe obowiązkowej jak i dowolnej. Bursche to już zawodniczka, z którą Katowice muszą się liczyć.

Siostry Dąbrowskie, to utalentowane, muzykalne zawodniczki, które zdaje się — stworzą — parę o programie przedewszystkiem tanecznym, w czym wykazują nieprzeciętną zdolność, przy doskonałych warunkach zewnętrznych. Nie wolno im jednak porzucić jeszcze ćwiczeń w jeździe obowiązkowej, które i dla tańca stanowią najważniejszą podstawę szkolenia.

Kilkakrotny wyjazd do Londynu, znajomość środowiska łyżwiarskiego figurowego na najwyższym poziomie świata, albowiem Londyn od lat dźwierży dwa pierwsze miejsca w tej konkurencji — zrobił swoje.

Z panów wymienić należy Kosiorka, doskonałego zawodnika na średnim poziomie.

#### Trzecim ośrodkiem to Bielsko:

Bielsko przystało w roku bieżącym na międzynarodowe zawody łyżwiarskie do Zakopanego znanego nam już zawodnika Willego Heinricha, a na popisy ponadto młodzieńką Fieg.

O Heinrichu da się powiedzieć to samo, co o Kosiorku, przyczem podkreślić należy jego doskonałą sylwetkę.

Fieg, to pilna dziewczynka, która poświęca bardzo dużo czasu na treningi w jeździe obowiązkowej, o dobrym programie w jeździe dowolnej.

Fieg — lada rok — sprawi niespodziankę naszym zawodniczkom. Nie widzi się jej i nie słyszy, ale podobnie jak Ziajówna w Katowicach — zajmie i ona wkrótce w Polsce należne jej miejsce.

Z innych miast w Polsce łyżwiarstwem figurowym interesuje się bardzo Bydgoszcz: siostry Dindinger i Gobańska i Cieszyn: Karpińcówna. Wszyscy ci zawodnicy odbyli w Zakopanem 10-dniowy kurs teoretyczny i praktyczny i dlatego są nam doskonale znani.

Naszą ekspozyturą na Dalekim Wschodzie — jest p. Kryształ, aptekarz. Młody jeszcze człowiek — fanatyk naszego sportu, nie opuszcza ani jednego kursu, ani jednego większych zawodów, ażeby tylko fachowo móc propagować nasz sport na Wołyniu.

Reasumując nasze wszystkie uwagi na temat poziomu łyżwiarstwa figurowego w Polsce stwierdzamy, iż

#### mamy dość zawodników i dość narybku,

wykształconego dzięki systematycznym kursom urządzanym przez Polski Związek łyżwiarski — wysoko pod względem teoretycznym, narybku, który dzięki imprezom zakopiańskim urządzanym właśnie w czasie trwania kursów widział bardzo wiele i bardzo łatwo mógłby się podcią-

gnąć do najwyższego poziomu światowego — gdyby miał zapewnioną możliwość systematycznego treningu pod okiem wytrawnych trenerów.

Jest to jednak zależne — jedynie

#### od powstania sieci sztucznych torów,

które kiedyś w Polsce powstaną, bo chociaż późno, to jednak zrozumiemy, iż sztuczne tory łyżwiarskie w Polsce — to możliwość uprawiania przez najszersze masy młodzieży i starszych przez długie miesiące zimowe — sportu, który ma jednak największe walory zdrowotne i który zasadzie powszechności odpowiada bardziej, niż jakikolwiek inny sport, a który poza tem, dzięki jeździe figurowej na tak wysokim poziomie, jaki obecnie obserwujemy na Zachodzie — jest znakomitym środkiem propagandowym tego sportu i znakomitym środkiem zbliżenia międzynarodowego i naszej propagandy zagranicą.

W tym bowiem sporcie dzięki naszym zdolnościom muzycznym i choreograficznym możemy się stać nawet bezkonkurencyjni!

Dr Jan Kowalski.



Hanna Dąbrowska (W. T. Ł.)



Siostry Dąbrowskie.



Jadwiga Dąbrowska (W. T. Ł.)

Poniżej: drużyna kanadyjska odpoczywa podczas przerwy meczu z Dębem w Katowicach.



# 2 zwycięstwa

## Kanadyjczyków

### w Katowicach

**C**ala Polska została zelektryzowana wiadomością o przyjeździe słynnej kanadyjskiej drużyny „połykaczy dymu”.

Nie potrzebujemy przecież powtarzać, że Kanadyjczycy w hokeju reprezentują najwyższy poziom, a zdanie to odnosi się do drużyny „Smoke Eaters” bardziej, niż do jakiegokolwiek innej.

Nie dziwnego zatem, że klubowa drużyna Dębu, która w niedzielę 15 bm. zmierzyła się z Kanadyjczykami — nie miała zbyt wiele do powiedzenia i

**przegrała w stosunku 1:10  
(0:1, 0:4, 1:5).**

Słazacy mieli przebliski dobrej formy w pierwszej i trzeciej tercji. Pod koniec meczu, kiedy Kanadyjczycy nieco „spoczęli na laurach”, Burda zdołał strzelić jedyną „honorową” bramkę dla Dębu.

Gra toczyła się pod znakiem prawdziwie sportowego nastroju. Mimo, że była weale ostra — nie zanotowano ani jednego wypadku brutalnego, ani jeden z graczy nie opuścił boiska na „karne” minuty. Mimo znacznej porażki z uznaniem należy podkreślić grę Dębu, którego drużyna dała ze siebie wszystko,

aby tylko uzyskać naj najlepszy wynik. Dąb mógł uzyskać nawet w drugiej tercji jeszcze jedną bramkę, ale wypad Ursonia nie powiódł się, choć znalazł się on sam na sam z kanadyjskim bramkarzem.

Bramki dla Kanadyjczyków strzelili: w pierwszej tercji Benoit, w drugiej Cronie (2) i Benoit (2), w trzeciej zaś Kowniaki, Morris, Brenner (2) i Mc Ready.

„Dobra postawa graczy śląskich zwiększyła zainteresowanie drugim występem Kanadyjczyków w Katowicach, kiedy ich przeciwnikiem miała być reprezentacja Polski. Reprezentację tę tworzyli gracze Dębu i Cracovii, przy czym w pierwszej tercji zagrali przez chwilę dwaj obrońcy warszawscy Werner i Metternich.

Wstawienie tej pary wywołało wśród publiczności pewnego rodzaju oburzenie, ale było ono zupełnie niesłuszne, gdyż taką okazję, jak mecz z Kanadyjczykami należało wykorzystać także pod kątem wypróbowania graczy innych okręgów. Obydwaj Warszawiacy zagrali zresztą bardzo słabo i widać było, że w tym wypadku wstawienie ich do reprezentacji było pociągnięciem nieudalym.

Wynik meczu

**Kanada—Polska 5:2 (4:1, 1:1, 0:0),**

dowodzą, że nasi gracze czynią jednak znaczne postępy, dowodzi, że gdyby mieli częściej okazję do walki z groźnymi przeciwnikami — to mogliby dojść do dużo lepszych wyników. Przewaga Kanadyjczyków zaznaczyła się głównie w pierwszej tercji, kiedy goście dali ze siebie wszystko, chcąc uzyskać jak najwyższe zwycięstwo nad oficjalną reprezentacją Polski. Strzelili oni w pierwszej tercji cztery bramki, ale przewaga ta weale nie osłabiła sił drużyny polskiej, która w dalszym ciągu meczu zagrała nad podziw ambitnie, dążąc do zmiany wyniku za wszelką cenę. Kanadyjczycy zagrali inaczej nieco, niż na meczu z Dębem, zdając sobie sprawę z innych wartości przeciwnika.

Drużyna polska początkowo dała się zaskoczyć wspaniałej grze gości. Akcje jej są chaotyczne, brak zrozumienia daje się we znaki. Pod koniec tercji bramkę uzyskuje Volkowski z podania Kowalskiego, a bramka ta stanowi o zmianie obrazu gry. W drugiej tercji nasi hokeiści grają o wiele lepiej i często za-

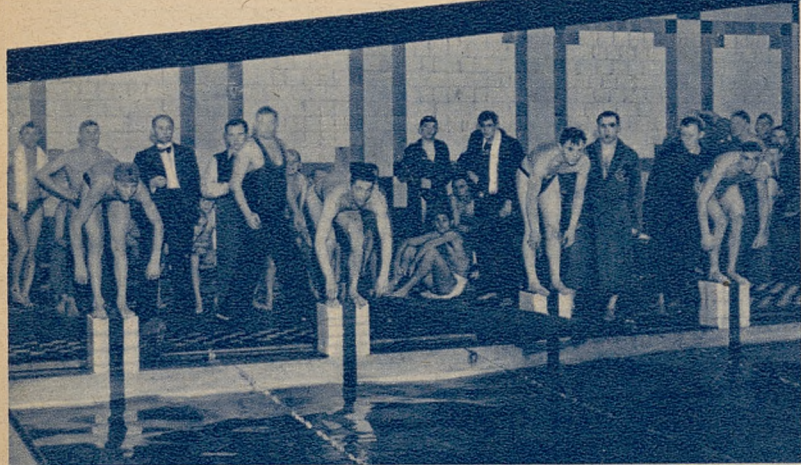
grają bramkę gości, co wywołuje grę coraz ostrzejszą ze strony Kanadyjczyków. W ferworze walki zostaje kontuzjonowany Burda, którego znoszą z lodu. Wracza on na tor w trzeciej tercji, ale nie przedstawia już poprzedniej wartości. W drugiej tercji Urson, przy niebywałym aplauzie publiczności strzela drugą bramkę dla Polski. Zaznaczyć należy, że w dotychczas rozegranych meczach przez „Smoke Eaters” żadna z drużyn nie potrafiła strzelić im dwóch bramek.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

## „WIEDZA”

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egz. dojrzałości gimn., do egz. ukończenia gimn. ogólnokst. nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. n. u. i do egz. z 7-miu kl. szk. powsz. — Wykładają wybitne siły fachowe.



Na lewo: start do biegu 100 m st. dow. na meczu Cracovia—T. P. Giszówiec w pływalni YMCA w Krakowie. Od lewej: Bąk (Gisz.), Paszkot (Cr.), Jedrysek (Gisz.) i Treszczyński (Cr.). W biegu tym zwyciężył Jedrysek w czasie 1:07.6, natomiast w ćwicości meczu zwycięstwo odniosła Cracovia w stosunku 61:48. W meczu piłki wodnej zwyciężyli Słazacy w stosunku 4:0.

Na prawo: bracia Jan i Stanisław Kulowie, którzy wybijają się na czoło skoczków najmłodszej generacji w Zakopanem. Podczas ostatniego konkursu skoków, rozegranego w dn. 15 bm., który zakończył się zwycięstwem Marijana Zajęca z HKN, Jan Kula zajął drugie miejsce, a Stanisław Kula 12-te. Ciekawem jest, że w tym ostatnim konkursie mistrz Polski Wnuk zajął piąte miejsce. Konkurs odbywał się przy dość słabych warunkach śnieżnych.



Drużyny bokserskie Poznania i Pomorza, przed meczem międzyokręgowym, rozegranym w Poznaniu a zakończonym wynikiem remisowym 7:7, który świadczy korzystnie o postępach pięściarzy pomorskich.



Grupa uczestników dorocznego „balu lekkoatletów”, który odbył się w ub. sobotę w salach WTW w Warszawie. Pośrodku widzimy trójkę pań: Konopacka-Matuszewska, Kuźmicka i Kwaśniewska-Trętkowa. Pierwszy od lewej stoi dyr. Słachciak, czwarty: plk. Kofcyc, pierwszy od prawej prezes PZLA p. Znajdowski.

# Kusociński daje znać o sobie

Ubiegłej niedzieli Warszawski Okr. Zw. Lekkoatletyczny zorganizował w hali Akademii WF na Bielanach pierwsze w obecnym sezonie zimowy zawody lekkoatletyczne. Zawody obelane zostały dosyć licznie przez czołowych lekkoatletów warszawskich, z których wymienić należy przede wszystkim Kusocińskiego, Staniszeńskiego i Wirkusa.

Występ Kusocińskiego był rzecz prosta

## głównym punktem programu.

Popularny „Kusy” trenował ostatnio bardzo dużo i jak mówili wtajemniczeni, znajdował się w świetnej formie, niedaleko odbiegającej od okresu z lat 1931—1932, gdy Kusociński nie miał sobie równego w świecie.

Pogłoski o formie Kusocińskiego okazały się całkowicie uzasadnione. Ambitny biegacz nie tylko rozporządza obecnie dostateczną wytrzymałością i wyczuciem tempa, ale także podciągnął się nawet ostatnio pod względem stylowym. Biegł cały czas b. lekko i spokojnie, górując zdecydowanie nad resztą stawki z Wirkusem na czele. Mistrz olimpijski prowadził od startu do mety, nie będąc ani na chwilę zagrożonym. Jego czas na 4 km. 12:22.5 jest wynikiem doprawdy b. dobrym. Po drodze Kusociński miał międzyczas na 3 km. jeszcze lepszy, bo 8:55.0. O formie Kusocińskiego świadczy

także fakt, że wyprzedził on tak klasowego zawodnika, jak Wirkus o blisko 150 m.

Wiadomość o dobrej formie Kusocińskiego przyjmie z zadowoleniem cała sportowa Polska, zrażona z pewnością do niego od czasu głośnej afery z „wybieraniem” nagród za mistrzostwo Polski w biegu 5 km. Teraz widzimy, że Kusociński nie zaniebuje jednak treningu i jeszcze będzie można na niego nieraz liczyć.

Wiele osób z pośród najwybitniejszych fachowców lekkoatletycznych zwątpiło już dawno w możliwości powrotu Kusocińskiego na bieżnię. Tymczasem Kusociński trenuje zawzięcie i pragnie nie tylko startować na Olimpiadzie, ale także pokusić się o jakiś medal w biegu na 10 km.

Ci, którzy oglądali Kusocińskiego na niedzielnych zawodach z pewnością uznali, że jest to całkowicie możliwe.

Na tle doskonałego wyniku Kusocińskiego zbladły nieco inne rezultaty niedzielnych zawodów. A tymczasem niektóre z nich zasłużyły na podkreślenie. M. in.

## bardzo dobrze pobiegł Staniszewski,

który w biegu 1000 m. osiągnął dobry czas 2:45.9. Staniszewski wyjedzie niebawem do Berlina gdzie 9 lutego startować będzie na wielkich zawodach międzynarodowych w Deutschlandhalle. Mamy nadzieję że spisze się tam dobrze.

Dobłą formę wykazał również Sulikowski, który odniósł dwa zwycięstwa, a mianowicie w sprincie i biegu przez płotki.

## Wyniki zawodów:

Konkurencje męskie: 50 m — 1) Sulikowski (AZS) 6.3, 2) Grosicki (Żagiew) 6.3, 3) Bienas (PKS) 6.6; 1 km — 1) Staniszewski (Syrena) 2:45.9, 2) Mulak (Skra) 2:51.6, 3) Mielnicki (Polonia) 2:53.5; 4 km — 1) Kusociński (Warszawianka) 12:22.5, 2) Wirkus (Warszaw.) 12:47.9, 3) Gałuszka (Orzeł) 13:00, 4) Cybulski (Warszawianka); 60 m płotki — 1) Sulikowski 9.2, 2) Zaranek (PKS) 9.6; skok w wyż — 1) Stańczyk (Warszawianka) 166 cm, 2) Kujawski (Orkan) 166, 3) Wróblewski (Pol.) 166 cm; skok w dal — 1) Stefanowicz (Warszawa) 636 cm; kula — 1) Lampe (Orkan) 11.75, 2) Gędziorowski (Pol.) 11.00; sztafeta wahadłowa 6x50 m — 1) Polonia 41.2, 2) Policjany KS 42.2 sek.

Konkurencje kobiece: 50 m — 1) Jarzębińska (Skra) 7.4, 2) Baranowska (Pol.) 7.7; 500 m — 1) Zborowska (Pol.) 1:34.6, 2) Zwirliczówna (Skra) 1:37.8, 3) Subiczówna 1:38; skok w dal — 1) Zwirliczówna (Skra) 425, 2) Baranowska (Pol.) 423, 3) Rosińska (Skra) 417; kula — 1) Sawicka (Skra) 886, 2) Walczakówna (Głuchoniemi) 832, 3) Zuchowska (Skra) 708; sztafeta wahadłowa 4x50 m — 1) Skra 32.7, 2) Głuchoniemi 33.8.

A. Sz.

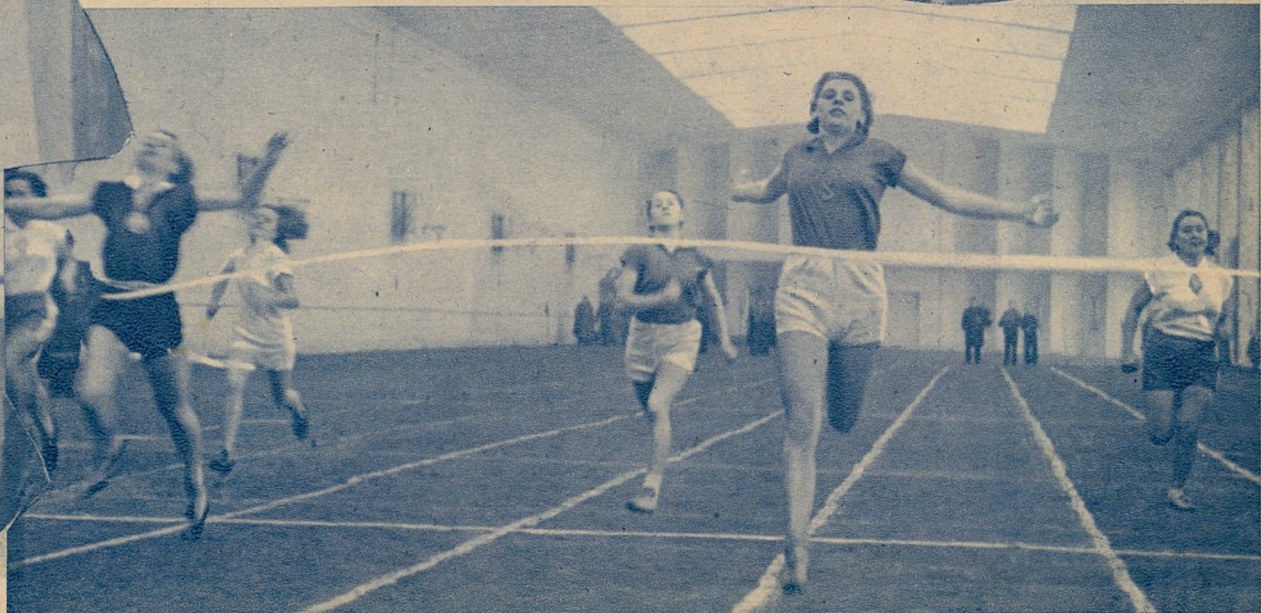
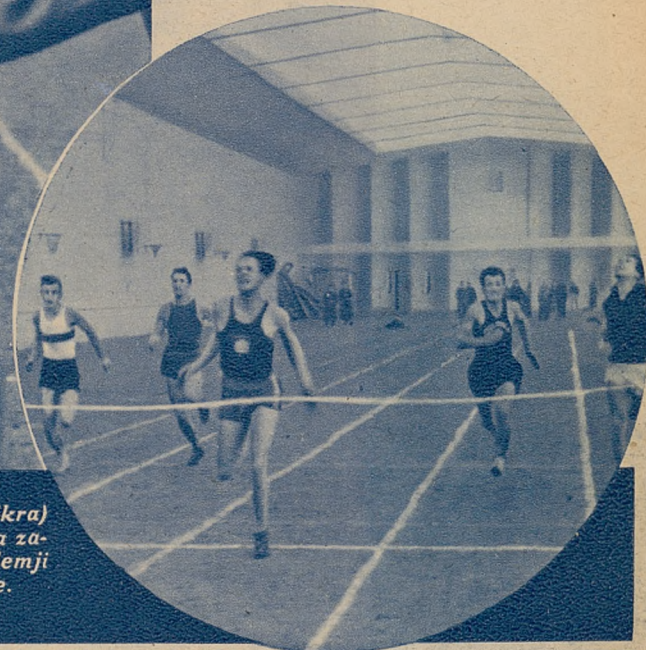
Na lewo: Kusociński na taśmie biegu 4 km w hali Akademii W. F. w Warszawie.  
Poniżej: Kusociński prowadzi...

Na lewo: Staniszewski (Syrena) zwycięża w biegu 1 km na zawodach w Warszawie.

Poniżej w kole: Sulikowski (A. Z. S. Warszawa) na taśmie biegu 50 m w hali Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach w Warszawie.

W kole: Gędziorowski w skoku wzwyż na zawodach w hali Akademii W. F. w Warszawie.

Poniżej: Jarzębińska (Skra) wygrywa bieg 50 m na zawodach w hali Akademii W. F. w Warszawie.





Powyżej: Chmielewski na treningu w otoczeniu Zbyszka Cyganiewicza (na prawo) i swego trenera Steve Bortisa (na lewo).



**Nowy Jork, w styczniu.**  
 d kilku dni Polak, Henryk Chmielewski, jest oficjalnym mistrzem stanu Maine w wadze średniej. Stan ten, położony nad Atlantykiem Północnym, w pobliżu Nowej Szkocji, posiada duże miasto Portland, w którym zresztą Chmielewski stoczył większość swych walk. Tytuł swój zdobył na punkty. Była to szósta walka Chmielewskiego na ziemi Waszyngtona. Przygotowania do niej stały trochę pod znakiem pesymizmu, gdyż bokser nasz znacznie przytył w ostatnich tygodniach i, zwany przez Cyganiewicza na kilkanaście dni przed meczem, ważył 175 funtów, a więc o 15 za dużo, by móc walczyć w wadze średniej.  
 Rozpoczęło się gorączkowe trawienie wagi. Specjalna dieta i odłuszczone treningi, które jednak nie mogły odebrać Chmielewskiemu siły, zrobiły swoje i w przeddzień meczu ważył on 159 i jedna czwarta funta.  
 Mecz ten został poprzedzony pożarem posiadłości Cyganiewicza nad Atlantykiem, w którym spaliły się wszystkie przybory Chmielewskiego. Wille Cyganiewicza były jednak ubezpieczone i dlatego też strata wielkich nie poniesiła. Pożar ten jednak był tutejszym zwiastującym bardzo komentowany przed meczem i uważano go za pomyślny znak dla Chmielewskiego, gdyż ogień przynosi tu szczęście.  
 Parę słów powiedzmy

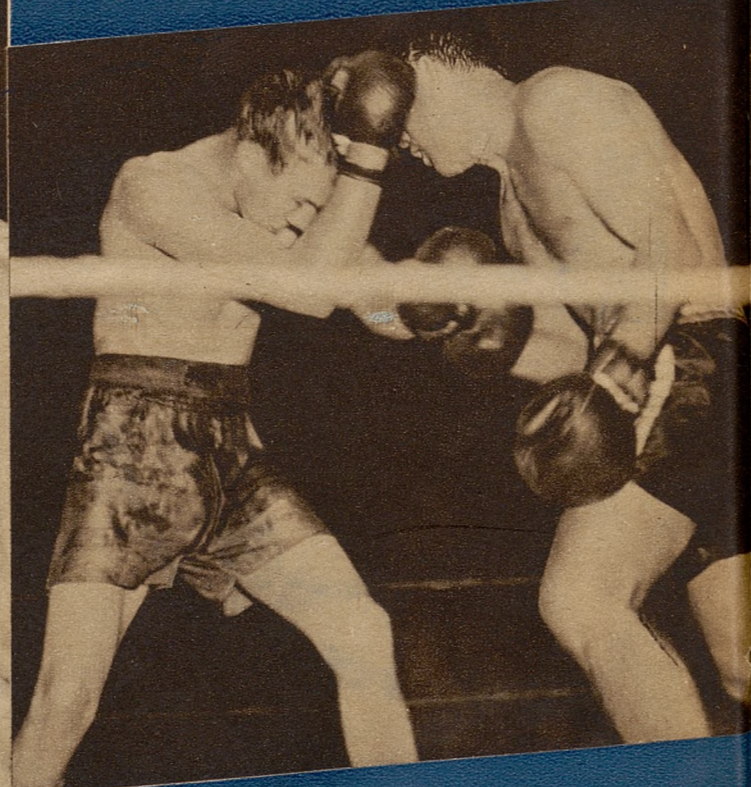
**o Coley Welchu.**

Jest on równie młodym i ambitnym pięściarzem, jak i Chmielewski. Do meczu tego stanął on, mając za sobą wyłącznie zwycięstwa, uzyskane m. in. z mistrzami uniwersyteckimi, gdyż Welch jest studentem. Jedyne porównanie między nim i Polakiem oparte być mogło na meczu z Włochem Dempseyem, którego obydwoj pokonali przez k. o. W sumie walka ta zapowiadała się jako bardzo otwarta i trudno było przewidzieć, kto z niej wyjdzie zwycięsko?  
 Sala „Expositon Bulding” była wypełniona do ostatniego miejsca i prawdopodobnie Chmielewski wyciągnął z tego meczu większy dochód niż ze wszystkich poprzednich walk razem wziętych.  
 Rozpoczęła się ona szybkim atakiem Coleya, który kilkoma uderzeniami oszłomił zupełnie naszego boksera. Pierwsza runda dała w sumie Amerykanowi wysokie zwycięstwo na punkty. Druga była do niej podobną i publiczność była przekonana że tym razem będzie ona świadkiem pierwszej porażki Chmielewskiego.  
 W rundzie trzeciej nastąpiła jedna

**radykalna zmiana.**

Coley, za poradą swego menagera, postanowił trochę odpuścić, popelniając błąd taktyczny, gdyż Chmielewski momentalnie przyszedł do siebie i sam zaczął atakować. Runda ta była mniej więcej wyrównana, lecz począwszy od tej chwili Chmielewski nie dał już przeciwnikowi spokoju. Pięć pozostałych rund rozegranych zostało pod znakiem wyraźnej przewagi Polaka. Decyzją sędziów nie mogła ulegać najmniejszej wątpliwości. Przyznali oni wysokie zwycięstwo na punkty Chmielewskiemu.  
 Jakże są teraz plany na przyszłość — pytamy Zbyszka Cyganiewicza?  
 — Nie wiele zmieniły się one od czasu, gdy po raz ostat-

Poniżej: I runda meczu Chmielewski-Welch. Amerykanin (na lewo) atakuje, Chmielewski, trafiony w głowę jest nieco oszłomiony.



ni pana widziałem — odpowiada Zbyszko. Idziemy konsekwentnie po drodze

**zmierzającej do mistrzostwa świata.**

Ostatnio mieliśmy kłopot z nadwagą Chmielewskiego, lecz teraz widząc z jaką łatwością „zrzucił” on z siebie tłuszcz, nie tracąc formy fizycznej, postanowiliśmy pozostać w wadze średniej bardziej zresztą ciekawej, niż pół-ciężka ze względu na obecność w niej bokserów tej klasy co Al Hostak, Fred Apostoli, Freddie Steele i inni.  
 — Prowadzę teraz portrakcje z Nowym Jorkiem, ażeby zakontraktować Chmielewskiemu pierwsze jego spotkania w naszej „stolicy boksu”. Jeśli plany moje zostaną zrealizowane, zobaczymy najprzód Chmielewskiego w „New York Hippodrom”, a później w Madison Square Garden. Nie będa to, rzecz oczywista główne walki wieczoru, nie mniej jednak wstawienie nazwiska naszego boksera do programu Madison jest już dla niego ogromną reklamą. Projektuję mecz Chmielewski-Lou Brouillard. Ten ostatni znany jest dobrze w Europie ze względu na częste walki z Marcelem Thillem w Paryżu. Ostatnio znokautował on Thilla, co było zresztą udowodnione na taśmie filmowej. Komisja sędziowska popelniała jednak skandal i uznała uderzenie Lou Brouillarda za zbyt niskie, dyskwalifikując go i przyznając automatycznie zwycięstwo Thillovi.  
 — Proszę donieść więc — mówi na zakończenie Zbyszko — naszym sympatykom w kraju, że o przyszłych walkach Chmielewskiego w Ameryce donosić już będą depesze nie z Portlandu, lecz Nowego Jorku.

\* \* \*

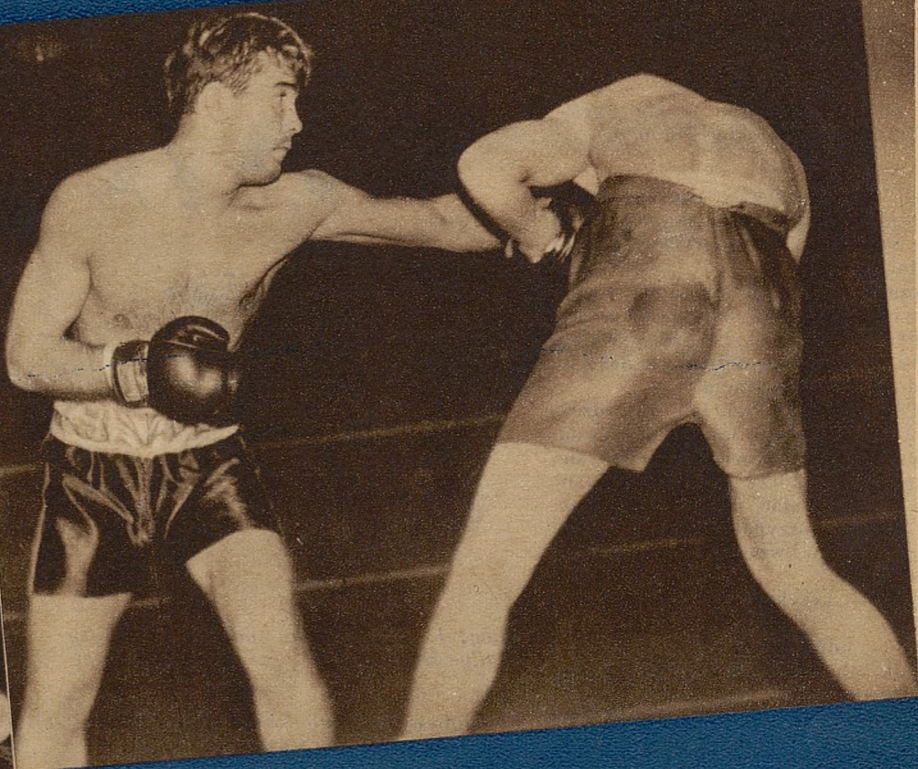
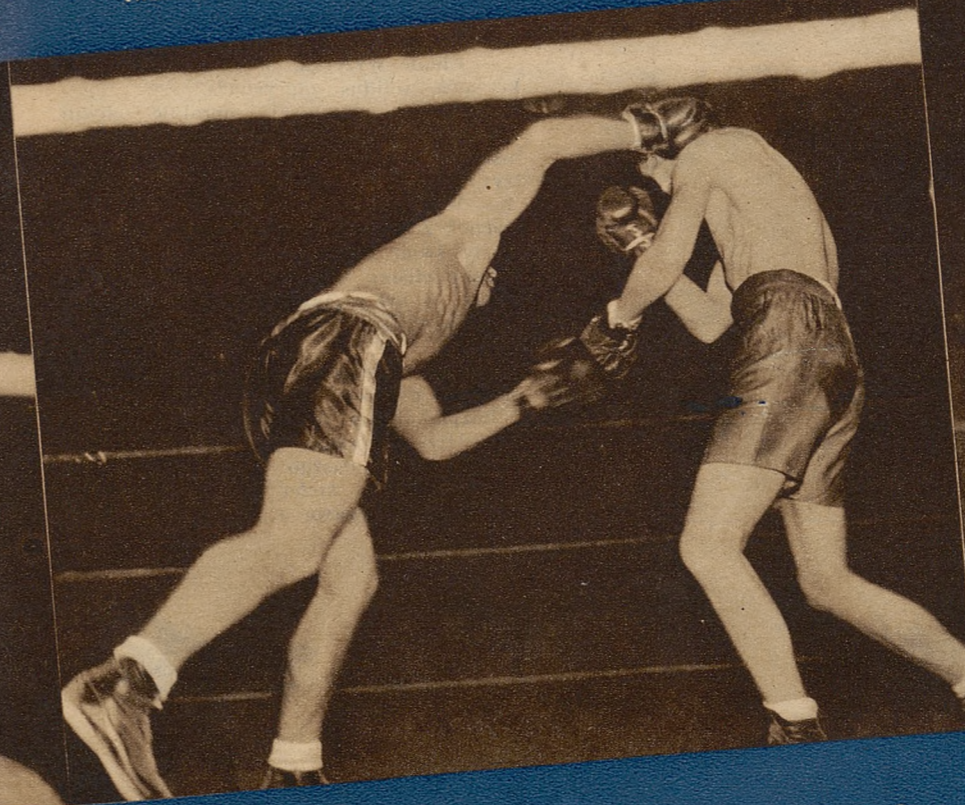
Wspnianie się Chmielewskiego po szczeblach kariery w Ameryce przypomina nam żywo Al Hostaka, jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego dziś na świecie boksera w wadze średniej, a więc w tej samej, co i Chmielewski.  
 Al Hostak, liczący dziś 22 lat, nazwany jest przez Amerykan „królem k. o.”. Na 59 spotkań przegrał on tylko jedno (!) w okresie, w którym walczył jeszcze w wadze półśredniej.

Dopiszemy Czytelnikom jego karierę, gdyż wskazuje ona wyraźnie, jak trudno jest wybić się w Ameryce z licznej rzeszy bokserów, z których każdy marzy o mistrzostwie świata i astronomicznych zarobkach.

**Al Hostak, jak wskazuje nazwisko, jest z pochodzenia Czechem.**

Ojciec jego siedlił się w Minneapolis, gdzie pracował w fabryce szkła, podczas gdy jego młodszy syn Al, liczący wówczas 15 lat, chodził do szkoły. Tam zwrócił on na siebie uwagę ciągłymi walkami z kolegami będąc z tego powodu utraipieniem rodziców. Pewnego razu jednak, gdy biegał na ulicy ze starszym od siebie chłopcem, dostrzegł go przechodzący tamtędy przypadkiem menager bokserów Eddie Marino. Był on do tego stopnia zachwycony sposobem bicia się młodego Hostaka, że zachęcał go, by nie ustępował aż do czasu zupełnego zokautowania przeciwnika, co też niedługo potem nastąpiło.  
 Al Hostak liczył wówczas 15 lat, lecz wyglądał na znacznie starszego. Eddie Marino zainteresował się nim, zapisując do klubu bokserkiego, gdzie z młodszych bokserów nikt nie mógł mu sprostać.

Poniżej: III runda meczu Chmielewski-Welch. Polak przechodzi do ataku, trafiając, mimo riposty Welch'a, w szczękę.

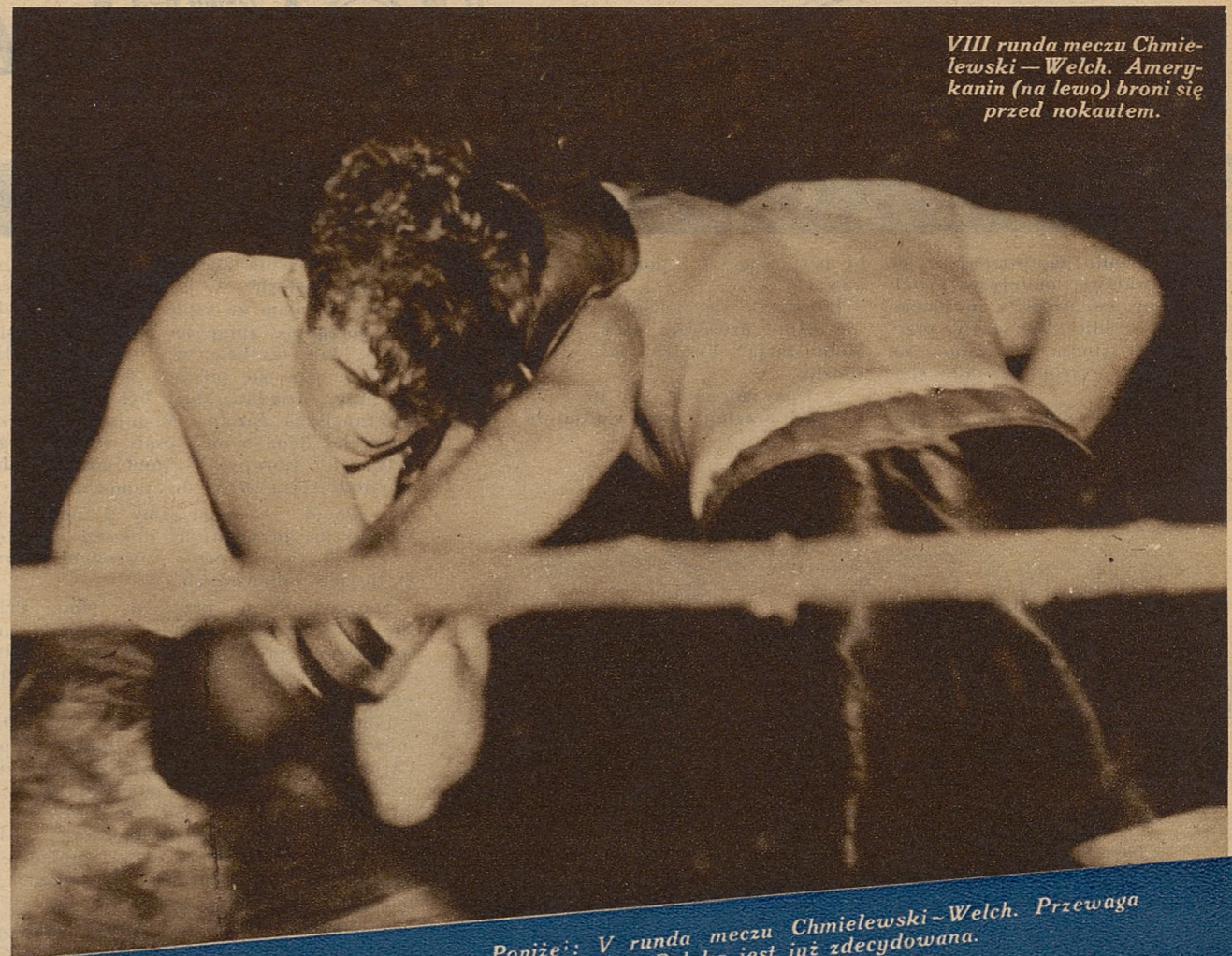


Poniżej: V runda meczu Chmielewski-Welch. Przewaga Polaka jest już zdecydowana.

Boks nie podobał się jednak ojcowi Hostaka i pewnego dnia kazał on swemu synowi porzucić ten sport. Ten jednak, dopingowany przez Marino, był zdecydowany opuścić nawet dom rodzicielski, wierząc, iż na tam polu kariery stoi przed nim otworem. Do ucieczki z domu jednak nie doszło, gdyż matka stanęła po jego stronie i ojca Hostaka udebruchano.  
 W 20 roku życia Al Hostak niezwyoczony przemierzał ringi w stanach położonych nad Pacyfikiem, lecz walki te przynosiły mu groźne i dlatego też menager jego zrozumiał, że za wszelką cenę musi się dostać do Nowego Jorku. Nie posiadał on tam jednak stosunków, pozatem Al Hostaka w Nowym Jorku nikt nie znał. Na dobitkę nie posiadał on pieniędzy, by móc przemierzyć cały kontynent amerykański wrzecz i działalność swą przenieść z rzegów Pacyfiku nad Atlantyk.  
 Trzeba jednak trafiać, iż w mieście Tacoma, położonym w stanie Waszyngtona, poszukiwano dobrego boksera w

wadze średniej, któryby mógł posłużyć pewnemu młodemu pięściarzowi do zwrócenia na niego uwagi. Przypuszczano, iż Al Hostak znokautowany zostanie w pierwszej lub drugiej rundzie i stało się... odwrotnie. Teraz do Nowego Jorku nie było Hostakowi trudno się już dostać i niedługo potem zablysnął on, jako tak zwany „król k. o.”.  
 Ostatnich 16 walk Hostaka wygranych zostało przez niego nokautem. Wśród „ofiar” jego znajdują się: „Bebe” Risko, Allen Mathiews, wreszcie Freddie Steele. Ten ostatni znokautowany został już w 2 minucie.  
 Al Hostak nie jest uznawany jednak przez komisję bokserką stanu Nowy Jork. Niemniej jednak wszyscy są zdania, że wadze średniej trudno się zagrozić nie może. Przy swych 22 latach mierzy on 1.80 m. Dodajmy, iż walka z Freddie Steele przyniosła mu na czysto 8.500 dol. Wystarczyło to, aby uzyskać zgodę ojcowską na dalszą na tej drodze karierę.

Jack Stimpson.



VIII runda meczu Chmielewski-Welch. Amerykanin (na lewo) broni się przed nokautem.

Na prawo: Coley Welch pokonany przez Chmielewskiego w walce o mistrzostwo stanu Maine

**Chmielewskiego, pierwszy tytuł mistrzowski w Ameryce**

# Jedziemy do MONTE CARLO

Napisał: ROMIT

HUMORESKA

Ilustrował: ST. KELLER

Była właśnie miło zapowiadająca się noc karnawałowa, mniej więcej północ. Szliśmy we dwóch z przyjacielem Ferdziem przez ulice Warszawy, przeprowadzając zawiłe studia programowe na temat: „co zrobić z resztą tak miłe spędzonego wieczoru”.

Staliśmy na skrzyżowaniu dwóch ulic.

by przyjechał aż z pod Piotrkowa na karnawał?

Po chwili siedzieliśmy wszyscy w gronie około dziesięciu osób w barze „Pod Motoryzacją”. Ferdzio, jak i Antoś z całą rodziną.

— Opowiadajecie! Co tu robicie?

Antoś przybrał pozę gladiatora i z mi-

jazdy i właśnie chce się do tej dzielnej kobiety zgłosić. A ja pojedę *osobiście*. Nawet wziąłem ze sobą *swój* anielez, żeby się porządnie ubrać na balu księcia Monaco. Jak myślicie, czy temu Ludwikowi II można się pokazać w angielzie? To po moim dziadku, który był radcą dworu u Franciszka Józefa... A moja Pelasia, zobaczcie! Będą o niej pisały wszystkie gazety całej Europy. Wykombinowała sobie *najmodniejszy strój* do samochodu...

— Oooo! — szepneliśmy z podziwem, wychylając przytem już *czwartą kolejkę*.

— Tak jest! *Strój aerodynamiczny!* O linjach opływowych.

Spojrzelśmy na przeczną panią Pelagę z Piotrkowa. Istotnie... opływała ona w sposób reprezentacyjny w swe kształty, podkreślone aerodynamicznie leżącą suknią.

Ponieważ Antoś z taką pewnością siebie mówił o swym udziale w Rallye Monte Carlo, ponieważ — jak twierdził — wziął ze sobą nawet anielez, pamiętający ś. p. Franciszka Józefa i całą rodzinę, by ją przedstawić księciu na przyjęciu w Jardin Exotique, które kończy zwykle raid przeto daliśmy spokój Antosiowi, nie męcząc go dalszemi pytaniami.

Kolejki potoczyły się zwykłą kolejką... losu.

— Głupi byłbym — mówił coraz ślaczyciej Antoś — jeździć gdzie do Tallina i do Rygi. Przecież to północ, biegun północny! A potem *przez tę Litwę*. Co tam za drogi muszą być! Zubrami pewnie wycia-

gają samochody z zasp śnieżnych. A mój Piotrków to co gorszego? Z Piotrkowa jadę do Monte Carlo! Cały bank rozbiję im w kasynie w tem Monte Carlo! Zobaczą!

Narazie Antoś rozbił nie bank, ale *kilka kieliszków*. Jego zapał bojowy musiał się bowiem wyładować *w sposób naturalny*. Po chwili Antoś wyładował jeszcze... z walizy pięć butelek *starej piotrkowskiej śliwowicy i indyka na zimno* i zaintonował szereg aktualnych toastów raidowych:

— Niech żyje raid. Niech żyje jego księżca mość. Rien ne va plus! Rouge Noir!

— Ruż — nuar! — zawołaliśmy chórem.

Nad ranem nie było już jednak ani... śliwowicy piotrkowskiej, ani bojowego nastroju.

Ferdzio który znany jest ze swych uczuć partjotycznych rozczulił się na dobre, i płacząc jak dziecko objął Antosia za szyję:

Antoś! Złotko moje! Nie opuszczaj nas! Nie jedź do tego Monte Carlo. Poco ci te zagraniczne Monaka. Żle ci tu u nas w Warszawie? Nie możesz urządzić sobie takiego rallye tutaj na miejscu?

— Jakże taki rajd można urządzić w Warszawie? — szeptał rozrzuwiony Antoś.

— Antoś, złotko moje — płakał dalej Ferdzio. — No, pomyśl. *Do Rygi* możesz pojechać i tak. *Na ruletkę* zaprowadzę się także. Jest dużo w Warszawie, słowo honoru.

— Nno do...brze, do...brze — odpowiadał Antoś. — Ale to *przyjęcie u tego... tego księcia*. Co tam musi być za wyzerka! Pomyśl!

— Fiume wyzerka. Mało ci taka nasza krajowa, solidna zagrycha?

W tej przelomowej moralnie chwili wzrok Antosia padł na dostojną panią Antosiową. W oczach Antosia stanęły nowe lzy:

— Wszystko dobrze... ale z *Pelasią* co będzie? Z jej suknią arodynamiczną? Ca... ca...ly świat miała nią podbić...

Spojrzelśmy wszyscy na panią Pelasię. Tak, to był rzeczywiście problem tragiczny. Ta suknia, i... te kształty arodynamiczne.

Było to tragiczne, zwłaszcza, że w oczach nam się dwoiło.

Rozplakaliśmy się jak bobry.

Po trzech dniach skończyliśmy rallye Monte Carlo naszgo Antosia... w barze „Pod nawaloną kichą” na połowie drogi pomiędzy Warszawą a Piotrkowem.



Powyżej: początek „Rallye Monte Carlo” w Tallinie na dalekiej północy.

Z czterech rogów świeciły nęcąco neony barów „Pod Czystą z kropelkami”, „Pod trykniętą Syreną”, „Pod zagrychą” i baru „Pod Motoryzacją”.

Zwłaszcza bar „Pod Motoryzacją” wydawał się wielce nęcącym. Motoryzacja jest dziś hasłem narodowym i każdy świadomy obywatel musi się wzruszyć na sam dźwięk słowa: „motoryzacja”.

Podeszliśmy bliżej. Pod bar zajężdzały co chwilę nowe auta i taksówki. Wsiadali z nich ludzie rozbawieni i pewni siebie. Jak wszyscy, którzy posiadają własne auta, lub których stać na jeżdżeniu taksówkami. Ferdzio przypatrywał się tej scenie z rozczuleniem, wreszcie ścisnął mnie mocno za ramię:

— Hejże! — krzyknął — patrz kto tu zajężdża!

— Auto — odrzekłem. — Cóż z tego?

— No tak, ale kto siedzi w tem aucie?

— ?

— *Sam Antoś!* Jak Boga kocham! Z całą rodziną! Co on tu robi o tej porze? Czyż-



Powyżej: w tym roku po raz pierwszy „Rallye Monte Carlo” przejdzie przez Litwę.

na zdobywcy całego świata odpowiedział: — Jadę do Monte Carlo. Na Rallye Monte Carlo.

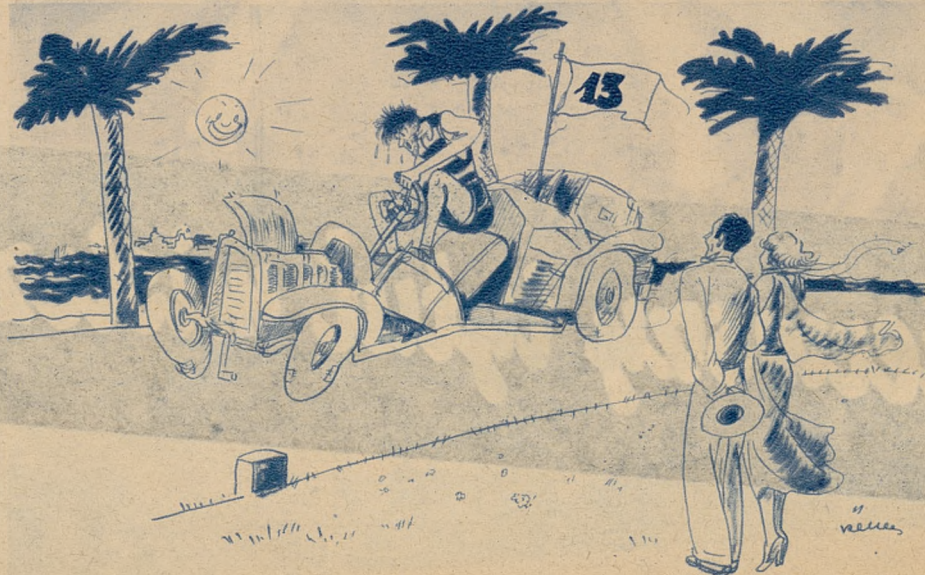
— Z Piotrkowa?

— Tak, z samego Piotrkowa.

— No to nie przyjmę cię na rajd — uważał ze znanstwem Ferdzio. Rallye Monte Carlo zaczyna się w Tallinie, a dla niektórych najważniejszych, tak jak nasz Mazurek, w Atenach. Poza tem trzeba mieć *dobre auto*, a nie jak ten twój słynny Gruchot (czytaj po francusku: „Griszo”). Ci co chcą jechać do Monte Carlo, wyjechali z Polski już trzynastego stycznia do Tallina, a dzisiaj w nocy przejeżdżają już przez Warszawę z powrotem.

Antoś był nieugięty.

— Właśnie przyjechałem na *dzisiejszą noc* z Piotrkowa, żeby ich wszystkich dogonić. Moja żoneczka, słodka Pelasia wyczytała w gazecie, iż jedyna polska zawodniczka, p. Stella Zagórna przez cały rok szukała *bezkutecznie* współtowarzyski



Zakończenie „Rallye Monte Carlo”... po 5000 km wśród palm Południa.

**Toledo**  
Estacalme  
idealne gotenie!

# PO PIERWSZYM OBOZIE PRZEDOLIMPIJSKIM DLA SKOCZKÓW

Choć tylko przez osiem dni trwał pierwszy przedolimpijski obóz dla skoczków — to jednak pozwolił on rozejrzeć się w posiadanej materjali i zapoznać się z możliwościami naszych skoczków.

Z najlepszych zawodników nie wzięli udziału w obozie bracia Hoffmanowie, na których w przededniu rozpoczęcia się obozu spadł dotkliwy cios w postaci śmierci ojca. Zresztą, — Marjan odstępuje powinność wojskową i w obozie nie wzięły i tak udziału. Nie było również Sznajdra, który rozpoczął treningi pod okiem Adamczaka — dziesięciokrotnego mistrza Polski — w hali w Katowicach, jak również Luckhousa oraz niedawno kontuzjowanego Kalinowskiego.

Pozatem byli wszyscy, i ci, którzy mają w tej chwili dużo w skokach do powiedzenia, jak również i ci z przyszłością... A tych ostatnich jest na szczęście dużo. Szczególnie w skoku wzwyż.

Bo czyż Reiske ze Stadjonu Chorzów — liczący 190 cm wzrostu i dobrze opanowany ruchowo — po wzmocnieniu mięśni i poprawieniu odbicia nie może sięgnąć po rekord Pławczyka, ustanowiony z wynikiem 196 cm przed Olimpiadą w Los Angeles? Również i inni, jak Siemiątkowski (wzrost 182), Mazurowski ze Starogardu i Lastowitza z Bielska (po 180) oraz Prusak z Warszawy (184 cm wzrostu) mogą myśleć o uzyskiwaniu dobrych wysokości. — Przecież wszyscy są wysokiego wzrostu i bardzo młodzi. Żaden z nich nie przekroczył dwudziestego roku życia.

Wszyscy ci skoczkowie mają doskonale dane — muszą więc tylko dobrze pracować pod okiem trenerów (niestety mamy ich tak mało), a szybko doczekamy się wspaniałych rezultatów w tej stojącej u nas na martwym poziomie konkurencji.

Wszyscy — za wyjątkiem Reiskego, skaczą stylem kalifornijskim, który jest najodpowiedniejszy dla skoczków wysokiego wzrostu. Również i Reiske powinien zarzucić styl nożycowy i przejść na kalifornijski. Siemiątkowski musi poprawić się kondycyjnie i wzmocnić cały organizm przez wszechstronne uprawianie różnych ćwiczeń, Mazurowski winien utemperować swój dobieg i dokładnie go oznaczyć, La-

stowica zaś — wkładać więcej serca i życia w każdy skok oraz silniej dobiegać do poprzeczki. Prusak wreszcie — winien dużo pracować nad szybką reakcją, zrywem, umiejętnością wydania ze siebie w jednym momencie wszystkiego oraz nad dobiegiem. Lepsze odżywianie się przyczyniłoby się również do lepszej wydajności organizmu.

Piękne wyniki mógłby uzyskiwać również Woźniczka (Stadjon Chorzów), wzrostu 187 — mający inklinację do skakania stylem grzbietowym, lecz zupełnie słusznie poświęca więcej uwagi biegiom przez płotki, gdzie prędzej dojdzie do ekstra-klasy. Za lat kilka może być również dziesięcioboistą —

## groźnym nawet dla Gieruty.

Gdy mowa o skoku wzwyż, poruszyć trzeba sprawę słabych stosunkowo wyników na zawodach końcowych, na których jedynie Reiske i Siemiątkowski skoczyli po 175 cm.

Obóz miał za zadanie zapoznać skoczków z techniką i usunąć ich wady stylowe. Dlatego też *musiano skakać bardzo dużo*. Ćwiczone intensywnie codziennie. Przed zawodami *nie było czasu na wypoczynek*, ażeby nie stracić żadnego dnia treningowego. A skoczek wzwyż — chcąc uzyskiwać dobre rezultaty — musi być zupełnie wypoczęty — podobnie jak sprinter. Idąc na start winien być tak naładowany energią, że każdej chwili gotów wybuchnąć, musi się tak czuć — jakgdyby chciał wszystkich i wszystko — „roznieść”. Wtedy można zdobywać się na rekordy...

W skoku wdal — bardzo dużo usłyszymy w najbliższym sezonie

## o Garnuszewskim z Cracovii,

który będzie się specjalizować wyłącznie w tej konkurencji, choć w skoku wzwyż miał już wynik 190. W tej dziedzinie ma przecież możliwości *znacznie większe* i nie powinno mu sprawiać większej trudności poprawienie rekordu Polski Nowaka (A. Z. S. Kraków) 7.38, ustanowionego przed 5-ciu laty we Florencji.

W Garnuszewskim doczekamy się chyba skoczka o *klasie międzynarodowej*. Oleszcuk z Ogniska Wilno może przekraczać wdal 7 m, podobnie jak i Hartman Geyer Łódź — po odpowiednim treningu sprinterskim.

W trójskoku — specjalnie

## wielkich talentów nie widać,

choć 14 metrów mogą skakać Hartman, Bielicki z Sokola Grudziądz oraz Garnuszewski, jeśliby zechciał skakać trójskok. Narazie robi jednak dobrze, jeśli ograniczy się do skoku wdal.

Tyczka — jest ze skoków — w tej chwili — *najsilniejszą naszą konkurencją*.

Mamy Sznajdra i Morończyka — dwóch tyczkarzy — którzy w ubiegłym sezonie przekroczyli 4 metry. Na ostatnim obozie o włos — a cztery metry przeszędłby w hali Morończyk. Takim wynikiem halowym nie szczyci się *żaden Europejczyk* poza byłym — rekordzistą świata — Hoffem. Skacząc w Toruniu 3.91 ustalił Morończyk

## nowy rekord Polski w hali —

lepsy o 4 cm od dawnego rekordu Sznaj-

dra. Pojedynek Sznajder—Morończyk zapowiada się wręcz sensacyjnie na najbliższych mistrzostwach Polski w Przemysłu. Do dwójki tej dołączy się jako niebezpieczny rywal Mucha (Sokół Czeladź), który w hali łatwo przeszedł 3.80.

Z tej doskonałej trójki tyczkarzy — jeden powinien zagrozić poważnie *nawet* fenomenalnemu tyczkarzowi Ameryki i Japonji. Bo i nie zawsze np. Amerykanie uzyskują na boiskach europejskich wysokości, sięgające 4.50. Najlepszy dowód ostatnia Olimpiada berlińska, na której — jedynie mistrz olimpijski Meadows uzyskał 4.35, podczas gdy dwaj dalsi reprezentanci zawodli, skacząc zaledwie po 4.15. A czyż naszego Sznajdra lub Morończyka nie stać na to, ażeby regularnie skakać po 4.20?

Obaj nasi skoczkowie muszą tylko opanować *ostatnią fazę ruchu nad poprzeczką* — przetrzymać przez chwilę górną rękę na tyczce i starać się dotknąć barkiem tyczki, — a z całą pewnością poprawią się o dobrych kilka centymetrów. (Dolna ręka musi wcześniej opuścić tyczkę).

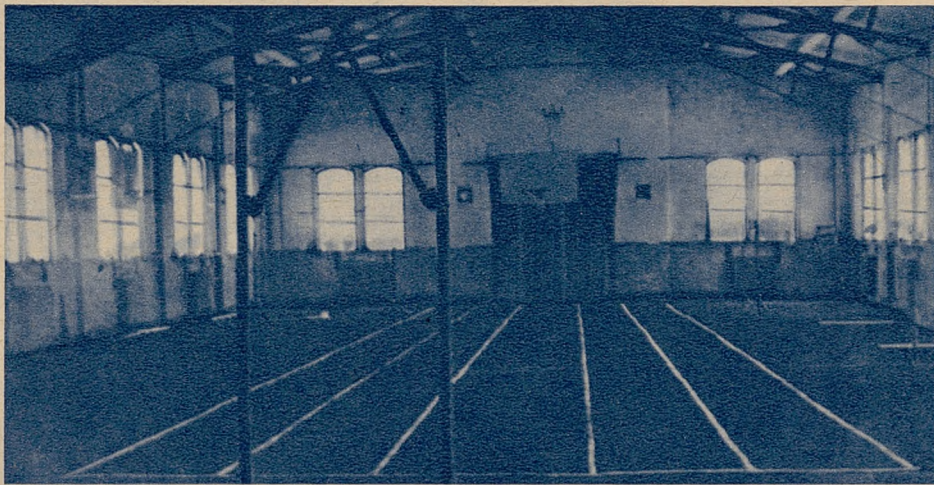
Nie trzeba będzie też żałować ani trudu ani pieniędzy, ażeby tyczkarzom naszym zakupić takie tyczki, które odpowiednio sprężynując — ułatwią w ostatnim momencie przejście rekordowych wysokości.

Różowe horoskopy w skoku o tyczce na przyszłość wysnuwamy i z tego względu, że czołowi nasi tyczkarze odznaczają się *wielką pilnością* i szybkie czynią *postępy stylowe*. Tem też tłumaczyć sobie należy, że wszyscy tyczkarze na obozie ustanowili swe rekordy życiowe w hali.

Z pośród młodszych — doskonale na przyszłość zapowiadają się: Roman z A. Z. S. Poznań i Groman z Supraślanki. Ten ostatni — poprawił swój wynik o 20 cm, skacząc podobnie jak i Roman — 3.50. Pójdą obaj w dalszym ciągu mocno naprzód. Muszą poprawić sobie tylko dobieg, trenując jaknajwięcej bieg z tyczką.

Kończąc omówienie — wyrazić można nadzieję, że skoki — jedne z konkurencji technicznych — w których notujemy od dłuższego czasu pewien zastój, poprawią się i że z licznej młodzieży znajdziemy godnych następców Pławczyka czy Nowaka — zdolnych do lepszego jeszcze podciągnięcia rekordów wzwyż.

(S. Z.)

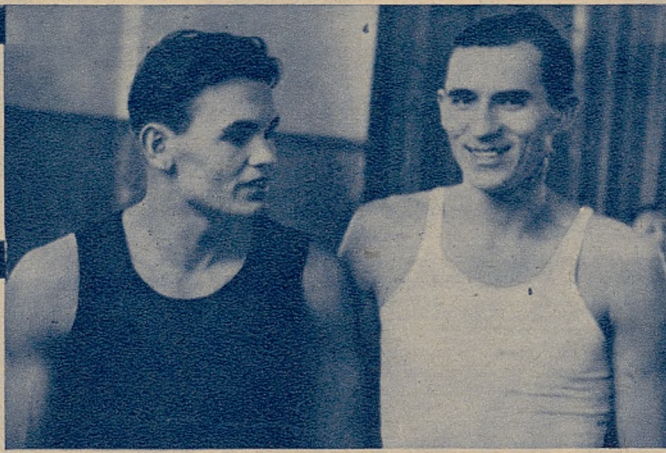
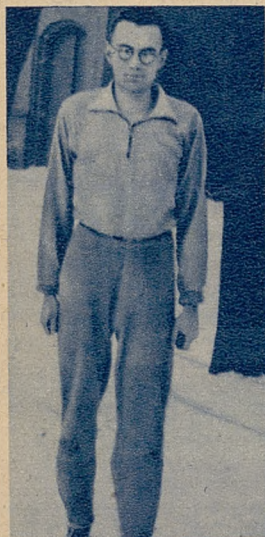


Powyżej: ogólny widok hali sportowej w Toruniu, w której odbył się kurs dla skoczków.

Na lewo: Reiske (Stadjon Chorzów), który ma wszelkie dane, aby uzyskać w skoku wzwyż ponad 190 cm.

Na prawo: Garnuszewski (Cracovia), który skoczył na zawodach w Toruniu w dal 6.86 m.

Na lewo: para doskonałych tyczkarzy, Morończyk (na lewo), który w Toruniu ustanowił rekord Polski, skacząc 391 cm i Mucha, który przekroczył 380 cm.



Grupa obiecujących skoczków. Od lewej: Bielicki, Mazurowski, Reiske, Mokszycki, Lastowitza i mgr. Skład.

Grupa tyczkarzy na obozie w Toruniu. Od lewej: Puziak, Mucha, Morończyk, Fijałkowski, Gierszewski, Grohmann, Ziranek.

Fragment zaprawy skoczków na obozie w Toruniu. Prowadzi mgr. Skład.

# Czy taniec na lodzie jest sportem?

## TAK — MÓWI ERNEST BAIER

Przed kilku dniami odbyły się w Berlinie zawody, których znaczenie daleko wybiegało poza granice Niemiec. Były to mistrzostwa Niemiec w jeździe figurowej na lodzie parami, w których zmierzyły się *dwie najlepsze pary świata* — Maxie Herber i Ernest Baier oraz rodzeństwo Pausinowie. Były to zatem w gruncie rzeczy mistrzostwa świata i mistrzostwa Europy, ponieważ poza temi dwoma parami niema na całym świecie takiej, która mogła konkurować do tytułu mistrzowskiego.

I tym razem zawody te zakończyły się

### zwycięstwem Maxie Herber i Ernesta Baiera.

Ich program górował zdecydowanie nad walcami pary Wiedeńczyków, a przyznanie mistrzostwa parze mistrzów olimpijskich było zupełnie słusznym.

Przy tej sposobności wypłynęła wielokrotnie już omawiana kwestja, czy jazda figurowa, w szczególności konkursy par, są sportem w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy też jakąś kombinacją tańca i ekwilibrystyki. Wiadomo przecież, że wiele osób odmawia tańcowi na lodzie walorów sportowych i wogóle nie uważa go za sport.

Na ten temat przeprowadziliśmy

### rozmowę z Ernestem Baierem

po mistrzostwach.

— Były to wspaniałe zawody — mówi nam mistrz olimpijski — a znaczenie ich było znacznie większe, niż to formalnie wyglądało. Pausinowie i my jesteśmy przecież *najlepszymi parami obecnie na świecie*. Sądzi pan, że była to najtrudniejsza dla nas walka w całej naszej karierze? — Być może, choć z drugiej strony muszę zaznaczyć, że nasze sukcesy zawdzięczamy zupełnie innemu podejściu do problemu tańca na lodzie. Maxie i ja *zrezygnowaliśmy zupełnie z wszelkich błyskotliwych efektów dla galerji*, stojąc na stanowisku, że jazda figurowa na lodzie *musi być czystym sportem*, w którym trudność figur, płynność ich wykonania i tempo pokazu muszą być doprowadzone do *wyżyn prawdziwego sportu*.

Z tego też powodu *zgóry zrezygnowaliśmy z wszelkich kostjumów* i do zawodów stanęliśmy w prostych, czarnych ubraniach. Przygotowując się do mistrzostw, przerebowaliśmy cały nasz program *na nowo od A do Z* i urozmaiciliśmy go nowymi, trudnymi szczegółami, dodając kilka nowych figur. Także i figura końcowa jest na nowo opracowana, w całości zaś położyliśmy wielki nacisk na rozmach i tempo i dlatego *wycofaliśmy się obydwójce z zawodów indywidualnych*, aby skoncentrować swoje siły na jeździe parami i w ten sposób uzyskać lepszą formę.

Potem przeszliśmy do rozmowy na temat układania programu i

### doboru muzyki do popisów.

— Wiele osób może sądzić — mówi nam Baier, że przez całe lato nie robię nic innego, tylko siedzę przy biurku i rysuję nowe figury taneczne, opracowując nowe programy naszych występów na lodzie. Ale jest *zupełnie inaczej*. Jestem wprawdzie *architektem* i z tego powodu wiele mam do roboty z rysunkami, ale *nie dotyczą one łyżwiarstwa*. Pracuję w wydziale budowlanym Niemieckiego Frontu Robotniczego i praca zawodowa nie pozostawia mi w lecie ani chwili wolnego czasu. Nie mogę nawet uprawiać jakiegos kondycyjnego sportu, jak np. golfu, pływania czy lekkiej atletyki. Przez lato *nie myślę zatem wogóle o naszym programie tanecznym*. Byłoby to zresztą także i dlatego bezcelowym, że Maxie mieszka w Monachjum, a ja w Berlinie.

Nasz program rozrastał się w miarę lat pracy i stawał się coraz bardziej harmo-



Rodzeństwo Ilza i Eryk Pausinowie, najgroźniejsi przeciwnicy Herber i Baiera



rania muzyki do pokazu. Maxie i ja stosujemy *ciagle ten sam program*, od którego zaczęliśmy, ale co roku dodajemy do niego *nowe szczegóły i nowe trudności*, a muzykę zmienialiśmy wielokrotnie, aż wreszcie dobraliśmy obecną melodję, opartą na *wyjątkach z utworów Czajkowskiego*.

Ciekawe te uwagi, dotyczące jazdy figurowej na lodzie trzeba uzupełnić jeszcze tem, że Maxie Herber i Ernest Baier zdobyli ostatnio

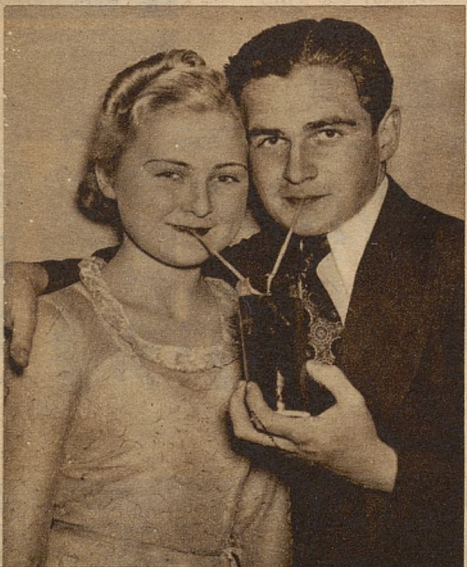
### 12 tytuł mistrzowski w jeździe parami.

Pięć razy zdobyli *mistrzostwo Niemiec*, cztery razy *mistrzostwo Europy*, trzy razy *mistrzostwo świata* i raz w r. 1936 *mistrzostwo olimpijskie*.

Ernest Baier, który liczy obecnie 33 lat życia, był poza tem *sześciokrotnym mistrzem Niemiec w jeździe panów*, pięć razy *wicemistrzem Europy* za Karolem Schäferem i trzy razy *wicemistrzem świata*, również za Schäferem.

Ostatnie sukcesy Baiera i jego 18-letniej partnerki nie oznaczają wcale końca ich kariery sportowej. Obydwójce chcą teraz skoncentrować się na jeździe parami a za sługą ich jest wprowadzenie jazdy tej na nowe, czyste sportowe tory.

K. D.



Ilza i Eryk Pausinowie orzeźwiają się lemonjadą przed występem w Berlinie.

nijnym. Ostatecznie przecież jeździmy z Maxie

### szósty rok z rzędu.

Jestem zdania, że podstawą jazdy parami jest *pełne techniczne opanowanie jazdy na łyżwach i jej figur*. Muzyka jest *sprawą poboczną*. Jest zatem zupełnie fałszywym sądzić, że prosto wyszukuje się jakąś muzykę i przerabia się ją na taniec na lodzie. Byłby to w najlepszym razie *taniec na lodzie a nie jazda figurowa parami*. O wiele ważniejszym jest wiedzieć, jakie trudności musi się samemu pokonać, jakie trudności musi pokonać partnerka i dopiero, gdy opanowało się techniczną stronę programu — można przystąpić do dobie-

Powyżej: Maxie Herber i Ernest Baier po zdobyciu mistrzostwa Niemiec na r. 1939.

Na prawo: Maxie Herber podczas wywczasów na wyspie Capri w lecie ubiegłego roku.

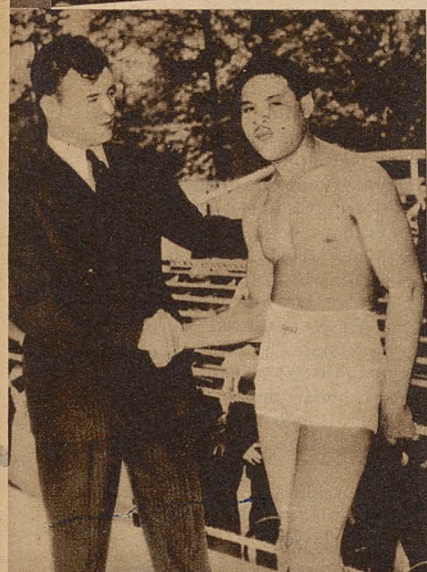


# Jak Joe Barrow

## STAŁ SIĘ JOE LOUIS'EM?



Powyżej: Joe Louis.



Na lewo: Joe Louis (na prawo) i Joe Braddock przed walką zakończoną zwycięstwem murzyna.

Poniżej: Joe Louis (na lewo) podpisuje kontrakt walki o mistrzostwo świata z J. Henrym Levistem, zapowiedzianej na 27 bm.



Nowy Jork, w styczniu.

Joe Louis stoczy w pierwszej połowie b. r. trzy walki o mistrzostwo świata. Może on sobie na to pozwolić, gdyż w galerji jego przeciwników nie widzimy nawet jednego, któryby mógł mu zagrozić.

Joe Louisowi zazdroszą miliony murzynów, których przodkowie przywożeni na południowe plantacje amerykańskie bawełny przez handlarzy żywym towarem, nie przypuszczali, że za lat kilkadziesiąt nie tylko zrówna się ich w prawach z białymi, lecz pozwoli, prawem silniejszego, objąć ich na ringach bokserskich.

Dwadzieścia kilka lat temu, w Alabama, murzyni pełnili nadal swe wyczerpujące zajęcie na polach bawełny, pod palącymi promieniami słońca, które żywo im przypominały Afrykę. Wśród nich znajdował się Sam Barrow, którego żona oczekiwała lada chwila siódmego dziecka. Oznajmiono mu wreszcie tę nowinę i Sam, ciężko westchnąwszy, pospieszył do domu, by się dowiedzieć, czy jest to syn, czy też córka? Szczęście się do niego uśmiechnęło, gdyż był to syn, który w przyszłości miał pracować na tem samym polu, podczas gdy Sam Barrow, patrząc na niego, będzie mógł się wylegiwać. Było to jego siódme dziecko. Nazwał je Joe, a dwadzieścia lat później dodano mu do tego imienia nazwisko Louis.

Sam Barrow nie doczekał się, ażeby na starość pracowali za niego jego synowie i gdy żona wydała na świat ósme dziecko, biedny Sam oddał ducha Bogu. W sąsiedniej chatce tymczasem wychowywał swe siedmioro dzieci - Pat Brooks. Jego czarna dusza wracała często myślą do zmarłej żony, lecz pewnego dnia doszedł on do wniosku, że lepiej będzie pomyśleć o życiu doczesnym i ożenił się z mamą Joe'go. Ten szczęśliwy związek małżeński spowodował, iż przyszły mistrz pięściarski świata, znalazł się pod jednym dachem

### z czternaściorciem rodzeństwa.

Czasy były ciężkie i pewnego dnia Pat Brooks wyjaśnił, iż w mieście można jeść i spać, ile tylko dusza zapragnie. Cała więc rodzina, złożona z 17 osób, wyruszyła w poszukiwanie chleba. Zatrzymała się w Detroit, gdzie ojciec i czterech najstarszych synów otrzymało pracę w fabryce samochodów Forda. Joe miał wówczas 11 lat i do fabryki przyjętym być nie mógł. Chodził więc się uczyć a-becadła, lecz po zakończeniu zajęć szkolnych pomagał w przewożeniu i roznoszeniu 100 kg. bloków lodu po domach. Ta praca właśnie dała możliwość Joe Louisowi rozwinięcia jego siły i w dwa lata później zaangażowanym on został do fabryki Forda, jak jego ojczym i bracia.

Pewnego dnia traf zrzucił, iż spotał on na swej drodze adwokata Johna Roxborough'a, jak i on - murzyna, który zajmując się sportem, zwrócił uwagę, iż Joe Louis jest świetnym materiałem na boksera. Joe fatalnie się jednak odzywał i dlatego też Roxborough dawał mu 10 dolarów tygodniowo na dożywianie.

Po paru tygodniach nie zauważono jednak, ażeby Joe wyglądał lepiej i Roxborough ze zdziwieniem stwierdził, że owe 10 dolarów szło na utrzymanie całej rodziny. Postanowił on wobec tego wyciągnąć stamtąd Joe-

go i w ciągu roku sam zabiegał o jego formę fizyczną. To spowodowało, iż Joe Louis rychło nabral sił a w r. 1934 wygrał mistrzostwo Ameryki w wadze półciężkiej w kategorii amatorów.

Pierwszy ten sukces

### nie uderza Joe'emu do głowy.

Nie myśli on jeszcze o poświęceniu się bokswi i nadal pracuje w fabryce Forda, który płaci swym robotnikom 5 dolarów dziennie. Pieniądze te oddaje on swym braciom i siostrom, nie zatrzymując ani centa dla siebie.

John Roxborough wzywa pewnego dnia do siebie Joe i mówi mu, iż posiada on przed sobą niebywałą przyszłość bokserską. Proponuje mu on, by spróbował szczęścia. Joe się zgadza, lecz kładzie za warunek, iż menagerem jego zostanie Roxborough. Ten jednak odmawia. Jest on bratem senatora w Białym Domu w Waszyngtonie, jedynego senatora murzyna. Nie wypada mu więc zostać menagerem bokserskim. Joe tego jednak nie rozumie i w miarę, jak mu się tłumaczy, bardziej się jeszcze upiera.

Jak było do przewidzenia, John Roxborough ustąpił. Wyznaczył on tylko pseudo-menagera, swego przyjaciela Blacka, lecz żaden kontrakt nie jest ważny, o ile nie posiada podpisów ich obydwu. Znajdują oni trenera, nazwiskiem Blackburn, słynnego ongiś boksera. Jednocześnie nazwisko Joe Barrow zostaje przekreślone. Jego miejsce zajmuje

### Joe Louis.

Joe zarabia pierwsze pieniądze. — Nie dużo, gdyż tylko 10.000 dolarów i wkrótce potem na przedmieściu Detroit buduje domek, w którym znajduje schronienie cała jego rodzina. Za pieniądze uzyskane z meczu przeciw Carnerze kupuje on do niego meble i samochód Forda dla swego ojczyma.

### Później przychodzi wielka fortuna.

Od czasu, gdy jest zawodowcem, zarobił na czysto 1,350.000 dolarów. Za pieniądze te kupił on ogromną nieruchomości w Chicago, ożenił się, posiada cztery konie na wyścigach, wreszcie kilku czarnych służących, będących jego „body guards”.

Powodzenie nadal nie uderzało mu do głowy, czego nie można powiedzieć o jego rodzinie. Siostry porzuciły mężów, bracia żony i powrócili do małego domku Joe'go pod Detroit, gdzie nie można się poruszać, gdyż wszędzie stoją łóżka, krzesła i stoły. Cała ta rodzina żyje z jego zarobków, lecz Joe, który stamtąd się wyprowadził, wrzusza ramionami i płaci cierpliwie przysyłane mu rachunki.

Nie robi on jednak nigdy fortuny Jacka Dempsey'a, czy też Tunney'a. Tamci byli białymi i żyli w czasach Texa Rickarda, który potrafił brać od Amerykan 200 dolarów za jedno miejsce przy ringu. Tex Rickard umarł jednak w nędzy, podczas gdy bokserzy jego podorbabiali się kolosalnych fortun, które coprawda później potracili, ale to już z własnej winy, gdyż chcieli być bogatsi i spekulowali na giełdzie. Tymczasem organizator meczów Joe Louisa, nazwiskiem Mike Jacobs, jest człowiekiem bardzo zamożnym i jeśli Joe dorobił się miliona, możemy być pewni, iż on potrafił odłożyć co najmniej trzy razy tyle.

J. S.

# Ś. p. Kazimierz Hemerling

wychowaniu fizycznemu i ćwiczeniom sportowym na terenie Małopolski. Kolarstwo, narciarstwo i piłka nożna, miały w nim *gorącego orędownika* i krzewiciela, zarówno przy pomocy pisanego słowa, jak i w charakterze organizatora i czynnego uczestnika.

Zdając sobie sprawę, że wszelka propaganda ćwiczeń fizycznych nie może osiągnąć zamierzonego celu bez odpowiedniego terenu dla ich uprawiania, Kazimierz Hemerling współpracuje czynnie około utworzenia we Lwowie *Towarzystwa Zabaw Ruchowych*, na terenach którego, podobnie jak na boisku Sokoła, z biegiem lat omal każdy Lwowianin czy też tylko studujący we Lwowie, spędził najmilsze chwile swej młodości, na przyjemnej i pożytecznej zaprawie w grach i ćwiczeniach sportowych.

Nie na tem jednak kończy się rola śp. Kazimierza Hemerlinga. Krzewiąc w słowach i czynach hasła wychowania fizycznego, dbając o pozyskanie terenów sportowych i pracując na nich w wolnych do zajęć zawodowych chwilach — śp. Kazimierz Hemerling był wyższym urzędnikiem Dyrekcji Kolei we Lwowie — w charakterze amatorskiego instruktora i sędziego, śp. Hemerling nie zapomina również o konieczności organizowania poszczególnych dziedzin sportowych w odpowiednie zrzeszenia i związki, których z biegiem czasu staje się najbardziej oddanym współpracownikiem.

W parze z działalnością na polu organizacyjno-sportowym idzie wyteżona praca *publicysty sportowego*. Już w roku 1895 ukazuje się staraniem i pod redakcją Kazimierza Hemerlinga *kalendaryz sportowy* p. t. „*Koło*“, który zawierał szereg wartościowych, po dzień dzisiejszy aktualnych artykułów z dziedziny kolarstwa.

W latach następnych w miejsce „*Koła*“ ukazuje się, uwzględniająca pozostałe gałęzie sportu „*Gazeta Sportowa*“, a gdy po kilku latach wydawnictwo to przestaje się ukazywać, śp. Kazimierz Hemerling rozpoczyna działalność publicystyczno-sportową na łamach dzienników lwowskich „*Słowo Polskie*“ i „*Wiek Nowy*“, wprowadzając tam niewątpliwie pierwsze w Polsce, systematycznie redagowane działy sportowe. Z biegiem lat nazwisko Kazimierza Hemerlinga figuruje na *łamach wszystkich prawie wydawnictw, patronujących ruchowi sportowemu*.

W ostatnich latach swego życia, śp. Kazimierz Hemerling z niepokojem śledził rozwój ruchu sportowego po linii wyników szczytowych i niejednokrotnie w sposób pełen temperamentu występował *przeciw wykoślawieniom*, jakim tu i ówdzie ruch sportowy podlega.

Śp. Kazimierz Hemerling cieszył się *niezwykłym mirem* wśród szerokich warstw sportowych we Lwowie. Uroczystość 50-lecia Jego działalności, urządzona w r. 1929 przez oddział lwowski Związku Dziennikarzy Sportowych, przemieniła się w *wielką manifestację uczuć i uznania* dla tego zasłużonego pioniera kultury fizycznej w Polsce. Śp. Kazimierz Hemerling, w wygłoszonym wówczas dłuższym referacie, przedstawił swój punkt widzenia na rozwój wychowania fizycznego i sportu w Polsce, *nie szczędząc swych krytycznych uwag*.

Do ostatnich chwil swego życia, śp. Kazimierz Hemerling objawiał żywe zainteresowanie dla wszystkich wydarzeń na polu wychowania fizycznego i sportu w dziedzinie, której całe swe życie ofiarnie poświęcił. Cześć Jego pamięci!

Ś. p. K.  
Hemerling

Jeszcze parę lat temu na szosach podmiejskich i ulicach Lwowa popularną była postać z górą siedemdziesięcioletniego wówczas *białowłosego kolarza*, który wyprostowany jak struna na swym stalowym rumaku, odbywał zwyczajne swe spacerki i dalsze wycieczki kolarskie.

Czerstwym tym kolarzem był śp. Kazimierz Hemerling, którego lwowski świat sportowy odprowadził przed kilkoma dniami na miejsce wiecznego spoczynku.

Jeżeli miano pioniera, budowniczego i nestora sportu polskiego należy się komuś zasłużenie, w pierwszym rzędzie był nim śp. Kazimierz Hemerling, który lat temu zgórą 50, jako pierwszy torował drogę

## W niedzielę gramy przeciw Francji w Paryżu

### JAKĄ KLASĘ REPREZENTUJĄ NASI PRZECIWNICY?

Paryż, w styczniu. W dniu 22 bm. na boisku w „Parc des Princes“, będącego własnością pisma sportowego „L'Auto“, wbiegną drużyny piłkarskie Polski i Francji, by zmierzyć się po raz pierwszy w oficjalnym meczu.

Kim są aktorzy tego spotkania? Graczy polskich znamy zbyt dobrze, by zachodziła potrzeba przedstawiania ich raz jeszcze i dlatego też poświęćmy całą uwagę naszym przeciwnikom.

Ubiegły sezon 1937/38 należał do jednego z najpomyślniejszych, jaki reprezentacja francuska w swej karierze kiedykolwiek posiadała. W październiku 1937 r. pokonała ona w Paryżu *Szwajcarów* 2:1, a w kilkanaście dni później *Holandrów w Amsterdamie* 3:2. Rok ten zakończony został jednak jeszcze większym sukcesem, gdyż reprezentacja włoska, która przybyła do Paryża pod sam koniec 1937 r., uzyskała tam tylko *wynik nierozstrzygnięty 0:0*, co było wówczas tem większą sensacją, iż wszystkie kraje znajdowały się w pełni przygotowań do mistrzostw świata i nierozstrzygnięty mecz z Francją wskazywał, iż Włosi mogą zostać z nich wyeliminowani.

Na początku 1938 r. reprezentacja francuska rozegrała

**trzy dalsze mecze między- państwowe,**

wszystkie przemyt odbyły się w Paryżu. — Z *Belgami* wygrano 5:3, z *Bulgarami* 6:1, z *Anglią* przegrano 2:4, lecz o ten ostatni mecz nie można było posiadać do graczy pretensji. W rezultacie sezon 1937/38 zakończyła Francja *czterema zwycięstwami*, jedynym wynikiem remisowym i jedną również porażką. Stosunek bramek brzmiał 18:11 na *korzyść Francji*.

Nie trudno jest zdać sobie sprawę, iż powyższe wyniki zrodziły w Paryżu nadzieję, iż reprezentacja francuska odegra w mistrzostwach świata dużą rolę. W pierwszej też rozgrywce *pokonano Belgów* 3:1, lecz później natrafiono na *Włochów* i

„*cuć*“ się nie powtórzył.

„*Brat łaciński*“ powstrzymał zapał drużyny francuskiej i pokonał ją 3:1. Gra mimo to była jednak raczej otwartą i gdyby piłkarze francuscy posiadali więcej szczęścia i odwagi w strzałach, mogliby nawet wygrać i tem samem dokonać istniejącej rewolucji w mistrzostwach świata.

Później nastąpiła długa przerwa i dopiero

4 grudnia rozegrała Francja pierwszy swój mecz międzypaństwowy w bieżącym sezonie. Przeciwnikiem jej były *znów Włochy*, z którymi grano po raz trzeci w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Mimo, iż mecz ten odbył się na ogromnym upale w Neapolu, Francuzi przegrali nieznacznie, gdyż tylko 0:1.

Na podstawie powyższych wyników łatwo jest się zorientować, iż wartość piłkarstwa francuskiego na terenie międzynarodowym *znacznie w ostatnich czasach wzrosła*. Coprawda dwukrotnie Francja przegrała i raz uzyskała wynik remisowy, lecz porażki te nie były bardzo duże. Jeśli przejdziemy poza tem do porządku dziennego nad meczem z Anglią, ze względu na to, iż Anglicy wraz z Włochami reprezentują najwyższą klasę w Europie, do której jest nam jeszcze daleko, stwierdzimy, iż żaden z pozostałych przeciwników Francji nie potrafił z nią wygrać w ciągu ostatnich 18 miesięcy.

Wśród „*ofiar*“ znajdują się Belgowie, Holendrzy, Szwajcarzy i Bułgarzy. Poza ostatnimi, piłkarze ci reprezentują dobry poziom europejski, zwłaszcza Szwajcarzy i Holendrzy. Belgów pokonali ostatnio również i Polacy.

Przez porównanie wyników widzimy, iż **przeciwnik posiada nad nami przewagę,**

gdyż reprezentacja Polski w ub. sezonie wygrała coprawda w sensacyjnym stosunku z *Irlandją* lecz później jej uległa. Ze *Szwajcarami* mamy wynik remisowy, wygraliśmy ze *Szwedami*, którzy jednak ostatni swój mecz w Paryżu z Francją przegrali 5:1. — Z *Jugosławją* przegraliśmy w Belgradzie 0:1 i zremisowaliśmy w Warszawie 4:4. Ulegliśmy *Niemcom* w Kamenicy 2:5 i zremisowaliśmy z *Norwegami*. Francja posiada więc *bilans znacznie lepszy* i przewaga jej jest tem większa, że mecz z nami gra na swym boisku w Paryżu.

Przedstawimy teraz czytelnikom graczy francuskich.

**Skład naszego przeciwnika**

przedstawia się następująco:

Bramka: *Llense* (Saint-Etienne); obrona: *Vandooren* (Olympique Lillois), *Mattler* (So-

chaux); pomoc: *Bourbotte* (Fives), *Jordan* (Racing), *Diagne* (Racing); atak: *Aston* (Racing), *Ben Marek* (Olympique Marsylja), *Courtois* (Sochaux); *Heisserer* (Racing), *Veinante* (Racing).

Bramkarz *Llense* z Saint-Etienne grał poprzednio w Sochaux. Nazywany on był „*akrobatą*“, gdyż dosłownie fruwał od słupka do słupka. Jego najlepszy mecz to bezspornie spotkanie Francja—Włochy 0:0 w Paryżu, kiedy to dosłownie sam jeden walczył z piątką ataku włoskiego. Piłka, jak zaczerwowana, trzymała się jego ręki. W ciągu półtoragodzinnego bombardowania swej bramki, *Llense* nie wpuścił piłki ani razu do siatki.

**Obrona Vandooren—Mattler**

jest *niestłuchanie zdecydowana*, silna fizycznie i wytrzymała. Atakuje ona *ostro* i rzadkie są mecze, ażeby ci dwaj obrońcy nie zranili przeciwników. *Vandooren* grał już raz z Polakami w Lille, w lutym roku ubiegłego i atak naszej ligi z trudem tylko potrafił przejść przez niego.

*Mattler* gra w reprezentacji Francji od kilku lat. Odnacza się on doskonałą techniką. Sprowadzono go zresztą do Francji z południowej Afryki, gdzie jego rodzice wyemigrowali. Jest on jednak pochodzenia francuskiego, podczas gdy partner jego *Vandooren*, jak wskazuje nazwisko, *pochoodzi z Belgji*, co zresztą bardzo często podkreślają dzienniki brukselskie.

Pomoc składa się, podobnie jak obrona, z graczy obdarzonych przedewszystkiem

**dużą siłą fizyczną.**

Technikiem w tej linii jest *tylko Jordan*. — pozostali dwaj pomocnicy: murzyn *Diagne* i *Bourbotte* uważani są za niezwykle trudnych do „*przejechania*“.

Na pomocy specjalnie *ostro* gra *Bourbotte* i przypominamy sobie, jak na meczu Liga—Francja północna, skrzydłowy nasz Piec skrzętnie unikał jakiegokolwiek zetknięcia się z nim. *Diagne* wygląda na powolnego, lecz dzięki swym długim nogom, potrafi dogonić każdego skrzydłowego. Dawniej grał on na beku, teraz jednak przeszedł na pomoc. Poza *Jordanem* żaden z tych graczy nie potrafi grać ofensywnie.

**Atak jest zlepkiem graczy**

o najrozmaitszym temperamencie i sposobie gry. Z tego też powodu, zdaniem naszym wykluczone jest, ażeby mógł on być zgranym. Prawoskrzydłowy *Aston* z Racingu grał w ub. sezonie w Red Star. Klub ten był z niego jednak niezadowolony i wystawił go na listę sprzedaży. *Aston* po kupieniu go przez Racing, doszedł jednak rychło do formy i wstawiono go nawet do reprezentacji Kontynentu w pamiętnym meczu przeciw Anglii.

*Aston* jest małego wzrostu. Bardzo zręczny i szybki. Posiada doskonałą technikę i niezły strzał. Prawy łącznik *Ben Marek*, sprowadzony z Afryki posiada ogromny temperament, doskonale strzela i przebijają się, lecz w grze zespołowej jest on słaby. — *Courtois* z Sochaux będzie najlepszym technikiem ataku francuskiego przeciw Polsce. Nie mamy jednak do niego wielkiego zaufania, gdyż jego drużyna klubowa — Sochaux, gra teraz wyjątkowo słabo i atak bije rekordy swej nieudolności, mimo, iż obok *Courtisa* gra teraz słynny Austrjak *Jerusalem*.

Po lewej stronie ataku Francji mamy *znów dwie przeciwności*: dobrego technika i gracza kombinacyjnego *Heisserera*, oraz szybkiego i trochę „*dzikiego*“ *Veinante*. —

Wszystko więc sprowadza się do tego, czy atak francuski *potrafi wkońcu się zgrać*? I czy obrona wytrzyma napór ataku polskiego do czasu, dopóki napastnicy francuscy się nie „*poznają*“. Trudno jest rzecz oczywiście bawić się tu w horoskopy, nie mniej jednak wiadomości, nadchodzące z obozu treningowego, wskazują, iż

**cała drużyna francuska znajduje się w doskonałej formie.**

Jest to pierwsze spotkanie międzypaństwowe polsko-francuskie. Poprzedziły go liczne mecze międzyligowe i klubowe, których wyniki były najrozmaitsze i na ich podstawie nie można powiedzieć, czy Francuzi umią z nami grać, czy też nie?

Na boisku „*Parc des Princes*“, które wyznaczono na to spotkanie, przewidując, iż liczba publiczności nie wystarczy do wypełnienia powiększonego w roku ub. stadionu w Colombes, grała już w marcu 1937 r. drużyna polska z Ligą paryską, wygrywając 5:1. Paryżanie wystąpili wówczas bez swych internacjonalistów, którzy tego samego dnia grali w Stuttgarcie z Niemcami.

T. Rybak.

**ŁATWIEJSZA PRACA i lepsze wyniki przy używaniu**  
wrobów fotograficznych „**ERO**“

# Ostatnia próba przed meczem z Francją

Za kilka dni nasza reprezentacja piłkarska zmierzy się w Paryżu z reprezentacją Francji. — Meczu tego oczekujemy z dużą dozą obawy, gdyż nasi gracze, mimo solidnie przeprowadzonej zaprawy, napewno nie będą znajdowali się w tak dobrej formie, jak gracze francuscy, którzy rozgrywają obecnie ciężkie mecze o mistrzostwo i z tego powodu będą napewno groźnymi przeciwnikami.

Ostatnim „sparing-partnerem” reprezentacji Polski była drużyna Zagłębia Dąbrowskiego. — Stawiła ona dzielny opór naszej ekstraklasie, ale mimo to

**została pokonana w stosunku 2:9 (1:3).**

Zresztą nie mogło być inaczej. Na graczach naszych korzystnie odbił się wpływ obozu treningowego, jaki odbywa się obecnie w Katowicach. Reprezentacja Zagłębia, która posiada na swym koncie piękne zwycięstwo nad Ruchem — nie mogła jednak sprostać tak silnemu przeciwnikowi i uległa. Za sukces Zagłębia można uważać fakt, że bramkarz tej drużyny, Krzyk, został wstawiony do repr. Polski na mecz z Francją.

**Reprezentacja na mecz z Francją**

przedstawiać się będzie następująco: Krzyk, Mrugała, Szczepaniak, Twórz, Gemza, Góra, Nyc, Dytko, Piec II, Wostal, Piątek, Matjas, Wilimowski, Wodarz i Cebula. Ostateczny skład drużyny zostanie ustalony dopiero w Paryżu przez kapitana związkowego p. Kałużę. — Drużyna wyjeżdża we czwartek z Katowic.

Mecz z Zagłębiem był ostatnim sprawdzianem formy naszych reprezentantów. — Wykazał on

**doskonałą formę naszej pomocy,**

atak grał słabiej, ale zato Matjas zademonstrował swoje wspaniałe umiejętności, które napewno odegrają niemałą rolę w Paryżu. Pomagał mu dzielnie Piątek, Wostal posiada ciągle błędy w ustawianiu się, skutkiem czego zbyt często znajdował się na spalonym. Słabiej nieco wypadła lewa strona ataku Wilimowski—Wodarz, ale można być pewnym, że Wilimowski, zdopingowany swoją dodatnią opinią, jaką cieszy się w Paryżu, zagra przeciwko Francji jeden ze swych najlepszych meczów. Nasz atak w oparciu o dobrze grającą pomoc powinien zgotować Francuzom niejedną niebezpieczną sytuację.

W każdym razie można być pewnym, że nasza drużyna w Paryżu

**nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei**

i zrobi wszystko, aby uzyskać wynik jaknajszczytniejszy. — Rzecz prosta, wynik tego meczu posiadać będzie ogromne znaczenie i może zadecydować o naszej opinii w oczach Zachodu piłkarskiej Europy.

Poniżej: reprezentanci Polski na obozie treningowym w Katowicach. Od lewej stoją: Góra, Nyc, Szczepaniak, Gemza, Piec II, Piec I, Dytko, Wodarz, trener Spojda. Siedzą od lewej: Pytel, Cebula, Piątek, Mrugała, God i Wostal.



Powyżej: uczestnicy obozu treningowego w Katowicach. Od lewej stoją: Cebula, Mrugała, Wostal, Gemza, Pytel, Piątek i God. Siedzą: Dytko, Piec II i Wodarz.

Powyżej: reprezentacyjny bramkarz Rudnicki na meczu z Zagłębiem.

Na prawo: fragment meczu reprezentacja Polski—Zagłębie, pod bramką Zagłębia.

Poniżej: reprezentacja Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego, która była ostatnim „sparing-partnerem” reprezentacji Polski w Katowicach.



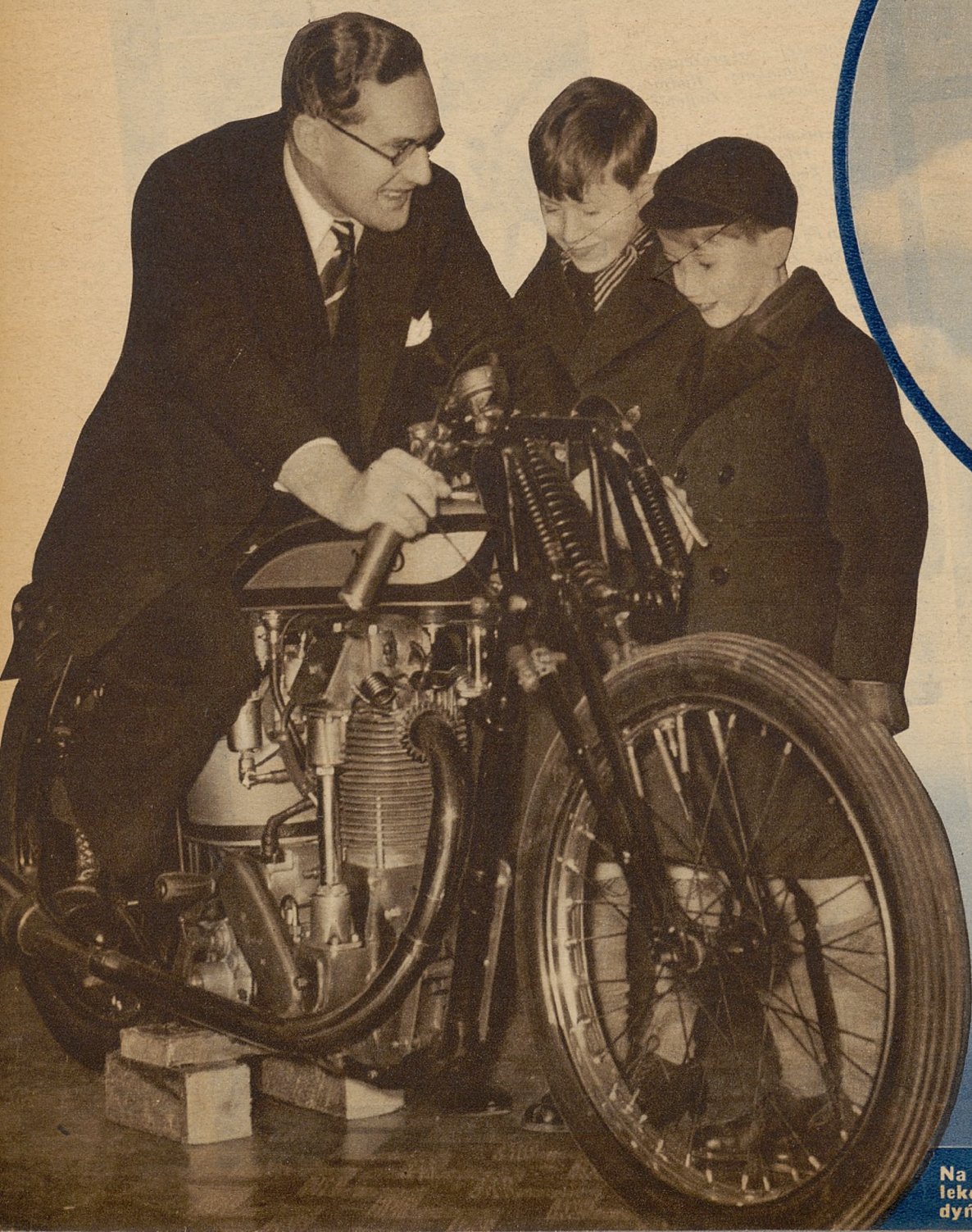
Na lewo: na trudnym, błotnistym terenie toczyła się walka o piłkę na meczu reprezentacji Polski z Zagłębiem Dąbrowskim.



Na lewo: mistrzyni świata Megan Taylor trenuje obecnie w St. Moritz, chcąc zrewanżować się Cecylii Colledge za porażkę, poniesioną w mistrzostwach Anglii.



Poniżej: Józef Bradi (Niemcy), najgroźniejszy wśród skoczków śródkowo-europejskich, przeciwnik Stanisława Marusarza, który po zeszłorocznym złamaniu nogi, powrócił już do zdrowia i wybił się na czoło skoczków niemieckich.



Na lewo: automobilowy rekordzista świata kapitan Jerzy Eyston udziela lekcji motocyklizmu młodocianym słuchaczom z powszechnych szkół dyńskich, na wystawie motorowej, urządzonej specjalnie dla młodzieży szkolnej.